

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.

Pojedynczy numer.....5c.

CENA OGŁOSZEŃ

Od wiersza druku raz jeden 25c.

Od cala " " " \$1.00

Przy powtórzeniu połowg.

Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:

Od cala druku na rok.....\$10.00

Poszukiwania familijne ni-
żej cala druku..... 50c.

Przy powtórzeniu połowg.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL., 31go MARCA, 1885.

No. 16

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

BUFFALO, N. Y., A. F. Górski,

124 Townsend St.

Jan Lemke, 823 St.

Aubien Ave.

DETROIT, MICH. } Józef Deja 116 Wil-
liams Ave.

LA SALLE, ILL., Geo. Gostomski,

GREEN BAY, WIS., Jan Gajewski,

WILKES BARRE, PA., Józef Czernik,

SHAMOKIN, PA., J. Klafeta, A. Wejna

ST. PAUL, MINN., J. Wons

233 Charles St.

MT. CARMEL, PA., W. Przybyliński,

ST. LOUIS, MO., V. Mazurek,

1403 North 9th St.

J. Kłos, 1242 Broadway

WINONA, MINN., M. Dunajski,

BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski,

47 Grand St.

SUGAR NOTCH, PA., F. Narkoń.

NEW YORK CITY, S. Krzeminski, 9

Suffolk Street.

BEAVER DAM, WIS., A. Nyka.

PITTSBURG, PA., J. Rosinski 1112

Penn Avenue.

Obywatel M. Ciesielski z Lehigh, Kansas donosi nam, że trzech dobrych rzemieślnicy Kowal Kołodziej i Szwec, ostatni bez kapitału nakładowego, znajdują w Lehigh aatychniastowe umieszczenie i mogą liczyć na doskonały zarobek. Potrzebują znać język niemiecki, angielski niepotrzebny. Dobrzy rzemieślnicy znajdują pomoc od tamtejszych biznysistów. Rodacy mający zamiar skorzystać z tego ogłoszenia niechaj piszą po bliższe informacje do

Mr. M. CIESIELSKI, Lehigh, Kas.

Chicago.

Demokratyczna partya postawiła następujących kandydatów na urzęda miejskie:

Na burmistrza (Mayor) Carter H. Harrison, na pisarza miejskiego (City Clerk) John G. Neumeister, na skarbnika (Treasurer) William M. Devine, na rzecznika miejskiego (City Attorney) Peter J. Ellert.

Dnia 26 marca Tomasz Wandasz, Polak, mieszkający pod No. 19 Lucy ulicy przejechany został przez pociąg Chicago i North Western kolei żelaznej i zabity na miejscu. Liczył lat 29 i pozostawił po sobie żonę i dwoje dzieci.

Parker Smith & Co., skład papieru, położony przy Monroe ulicy w Chicago zgorzał dnia 29go Marca. Straty wynoszą około 100,000 dolarów.

Nowa ofiara demoralizujących powiastek, taniej literatury amerykańskiej, tak zwanych "Dime Novels" wykryta została w Chicago przez tajnych detektywów w postaci czternastoletniej dziewczyny. Żyła ona z rodzicami na farmie w Stanie Ohio, a czytając te wybryki schorzałej imaginacji, zapragnęła sama awanturniczego życia. — Uciekła zatem z domu, kupiła sobie ubiór męzki, rewolwer, długi nóż i tak uzbrojona puściła się w świat szukać awantur. Jednakże świat ten nie był tak poetycznym, jak to z książek wyczytała — o awanturach marzonych, ani mowy. — Wreszcie i pieniędzy zabrakło, zastawiła najprzód nóż, a potem rewolwer i koniec końców otrzymała miejsce jako koniarnik przy jednej z miejskich tramwajów. Chociaż silnie była zbudowaną poznano jednak

po ruchach i braniu, że jest płci żeńskiej, a policya dowiedziawszy się o tem zamknęła ją tymczasowo na stacyi policyjnej i zarazem oznajmiła rodzicom o zbiegu.

Powtarzamy jeszcze raz to, cośmy już dawniej powiedzieli nie pozwólcie waszym dzieciom czytać podobnych książek, bo one są trucizną moralną dla młodych a więc wrażliwych umysłów!

Jedenastoletni John Kelly, którego rodzice mieszkają pod numerem 5711 Wentworth Ave. zeskakując zeszłego tygodnia z wozu tramwajowego wpadł pod przejeżdżający wóz i na miejscu zabitym został.

Mackin i Gallagher, znani naszym czytelnikom z popełnionych oszustw podczas ostatnich wyborów, wyjednali od sędziego pozwolenie rewizji akt ich oskarżenia i wypuszczono ich na wolność pod kaucją 50,000 dolarów. Sprawa przyjdzie pod obrady pierwszego Maja b. r.

Pani Jennie Stanford pociosła w piątek straszliwą śmierć. Czytała w domu gazetę gdy wtem lampa wisząca ponad jej głową spadła, nastąpiła eksplozja i w jednej chwili oblana kerosyną stała w płomieniach. Znajdowała się wówczas w pokoju jej trzech letnia córka, która widząc matkę palącą się chciała przybliżyć się do niej. Matka nogą odepchnęła ją od siebie i chcąc ratować dziecko wyleciała z pokoju ulicę. — Nim jednakże pomoc przyszła, ogień wypalił w niej takie rany, że w kilka godzin potem umarła.

Pogadanka Tygodniowa.

A więc nareszcie GAZETA CHICAGOSKA znalazła swego Zoila i to w postaci najniebezpieczniejszej, bo człowieka, który był w Paryżu! I cóż tu mnie biednemu robakowi rwać się z motyką na słońce! W Paryżu nie byłem (Panie odpuść), niemam nawet "szyku" paryskiego; nie noszę ani rękawiczek, ani laseczki ze skóweczką ani nawet binokli nie noszę na nosie. — Czemu ja tu, panie dobrodzieju, zaimponuje, gdy mię jedno spojrzenie Paryżanina przytłoczy do ziemi i przekona o mej tak wielkiej, tak wielkiej nizkości. — Radziłem się mego kolegi współredaktora, moje poczciwe nożyce — ale one mileżą złowrogo pobrzękując tylko raz poraz żałośnie. — Znikąd pomocy — a tu nawet i odwagi nie wiele — E! wiem co zrobić — postąpię sobie jak ten żydek w pojedynku — zamknę oczy i strzelę, co będzie to będzie.

Boć prawdą a Bogiem — ma ten p. Leon pewne prawo spoglądać na nas z góry! Kto już widział Paryż, ten jakby ex-cathedra może głosić wszystko, a zawsze ujdzie, bo czarodziejskie słowo "Byłem w Paryżu" zwalczy koniecznie wszelką opozycją. Wprawdzie to nasi Polacy mówią że i w "Paryżu nie zrobią z owsa ryżu", ale to tylko zazdrość tych niemądrych barbarzyńskich Polaków!

FAVETE LINGUIS.

Co nam jednak w całej tej krytyce najczęściej "dogryzło" to słowa, że GAZE-

TA CHICAGOSKA prześcignęła już Gazetę Polską. — A tego za wiele panowie. — Gdybym wiedział, że aż mi się przyjdzie puszczać w zawody z Dyniewiczem przysięgam, że złamałbym pióro od razu i nie dotknął się już więcej bibuły na zasadzie owej przepowiedni o perłach i pewnem użytecznem zwierzęciu domowem. — Najbardziej trapi mię to, że podobnem porównaniem obraziliście nawet mego kolegę współredaktora, zachorował biedak i ochrypl — zleniwił, nie mu się robić niechce — a temu wszystkiemu wy, panowie, winniście z waszemi porównaniami. — Oj! ciężko wam kiedyś przyjdzie odpowiedzieć zato!

Ale gadu, gadu i cóż dalej?

Powiedziałeś, bracie, że strzelisz — a więc do broni. — Lata mi po głowie to nieszczęsne "modlim" "prosilim" chciałbym się skryć w myszą dziurę — ale zabijcie mię, a nie rozumiem, czego właściwie pan Zoil-Leon do mnie za to się przyczepił! Było to sobie poprostu korespondencya — a że redakcyja korespondencyi nie "kuje" sama więc pragnie o ile możliwości nie ścierać z takowych barwy oryginalności — i poprawia tylko takie usterki, które absolutnie są niemożliwe. Wyrażenia "modlim" "prosilim" są prowincjonalizmami nie czyniącemi wprawdzie mowy wykwintnej, ależ znowu nie są takim grzechem, ażeby z tego aż casus belli zrobić. — Korespondencye są niejako odzwierciedleniem opinii publicznej — i jedynie na to są i powinny być umieszczane. Redakcyja zatem usługę czyni publiczności — zmieniając o ile możliwości jak najmniej i tylko tak, aby ułożenie oryginalne pozostało nietknięte. A drugi zarzut to jeszcze potworniejszy — że my napadamy na inne gazety! Jowiszu ty to słyszysz, a nie grzmisz! Więć my, biedne "pisemko anonsowe" napadamy na tak potężnych mocarzy, jak "dyniewiczówka" gazetę tak wielką (naturalnie co do rozmiarów), żeby łatwo posłużyła za żagiel do wielkiego okrętu? Co to, to już nie, nie i jeszcze raz nie! Napada się szanowny panie krytyku, w celu odebrania czegoś — a czyż nasza dotychczasowa działalność pragnie odebrać cośkolwiek naszym gazetom? Owszem, my raczej chcemy im czegoś dodać — lepszego poczucia patriotyzmu, tej solidarności narodowej — którejby nawet szkiełkiem mędrca (mówiąc już o Śniadeckim) dzisiaj dopatrzeć nie zdołał. — Trzebaby już być zaślepionym, aby nie ujrzeć, że dziennikarstwo nasze z małemi wyjątkami spadło zupełnie do poziomu rzemiosła — zatraciło swój cel i stało się po prostu tem tandetnym łachmanem — wołającym płaczącym głosem. "Kto da więcej?" Przeciwno takim tendencyjom, prowadzącym czytelników, skoro się w nie wżyją, do znikczemnienia, wystąpiliśmy i występujemy z rozwartą przyłbicą z twarzą naprzód — i z hasłem "polskość i solidarność" przede wszystkim. — Powiemy nawet że już dzisiaj spostrzegamy owoce tak krótkiej naszej pracy, a spodziewamy się olbrzymich od przyszłości.

Ale to, jak Bóg da.

Może taki objaw "polakeryi" wyda się patetycznym panu krytykowi. Ale cóż robić? Każdy na swój sposób chwali Pana Boga, tak nas nauczono pojmo-

wać nasze obowiązki i przyznajemy się chętnie, że nam dobrze z tem, nawet choćby nas kto za to nazwał zacofanymi. Dla tego też, powiedzmy otwarcie uraziło nas bardzo lekceważące traktowanie naszej pracy przez p. L. co się dotyczy kolonizacyi. Mamy prawo żądać od tego, który nas krytykuje ażeby, nim zapuści swój noż, poznał nas dokładnie, i mylnem przedstawieniem rzeczy nie czynił nam krzywdy. Mamy prawo, powtarzamy, żądać od p. L. aby był przeczytał wszystko, co w tej sprawie tak obszernie wypowiedzieliśmy, a gdyby to był uczynił, byłby sam zobaczył niestósowność swego wyrażenia: Hof bije Kluppa, a Klupp Hofa. Kolonizacya w obec dającego się uczuć coraz bardziej braku pracy stała się dzisiaj koniecznością, a nawet dobrodziejstwem dla tego ludu rozproszonego po całych Stanach dając im sposobność osiedlenia się na własnej glebie i wyrobienia sobie niezależnego stanowiska. Kolonizacya prowadzona dobrze, uczciwie i ze znajomością rzeczy jest istotnie pracą dla ogółu, bo utworzenie wielkich polskich kolonii ogółowi całemu nieobliczone przynosi korzyści. Gdyby pan L. był sobie dokładnie wszystko przeczytał, byłby niezawodnie spostrzegł, że nie krzyczeliśmy na podobieństwo szarlatańców, ale dawaliśmy same fakta i temi tylko wojowaliśmy — i to fakta wytrzymujące krytykę choćby najwybredniejszą. Te fakta powinny by każdego przekonać, że mieliśmy na oku obronę naszego ludu i ogół je też mniej więcej tak ocenił. Ale to już przechodzi zakres naszego założenia — a więc nie chcemy się nad tem dalej rozpisywać. Krytyki się nie lekamy, nasze czynności otwarte leżą przed wszystkimi, ale należy nam się co najmniej sprawiedliwość, a nie lekceważenie.

Na poparcie tego, cośmy właśnie powiedzieli przytaczamy własnoręczne pismo tamtejszej dyecezyi biskupa Księdza Jana Ireland, którego przecież i najpodejrzliwszy nie posądzi o spółkę. Brzmia one dosłownie:

"Z wielkiem zadowoleniem słyszę, że Pan i nadal z coraz większą jeszcze energią pracujesz w celu kolonizacyi polskiej, w Lincoln Co., Minnesota.

"Modlę się ażeby uwieńczył prace jego; szlachetne są dążenia Pańskie dla swych rodaków, których doprowadzasz do szczęśliwego i niezależnego bytu materialnego, prócz tego pracujesz Pan i dla dobra kościoła katolickiego, którego interes jest wielce wzmoconym, przez osiedlanie się katolickich wychodźców na dziewiczych gruntach północnego zachodu.

"Znam Lincoln Co. dobrze, dlatego mogę śmiało rekomendować wszystkim tym, którzy szukają dobrych i urodzajnych gruntów do gospodarstwa, w zdrowym klimacie, i w pośród dogodnych warunków tak handlowych jak religijnych, a których to tak sobie jak swym familiom życzyć należy".

To jest mniej więcej to, co wypowiedzieć chcieliśmy i cokolwiek bądź, nasz szanowny krytyk, odpowie lub nie odpowie — wypraszaemy sobie uroczyste jedno, aby nie przytoczył przysłowia: Uderz w stół, a odezwą się nożyce — bo zaręczam, że mój kolega współredaktor, nie winien całej tej pogadance.

Ze Świata.

Polska.

Czytając w gazetach polskich europejskich sprawozdania z postępów potężnych Niemiec mimowoli staramy się dopatrzeć jakiej zatyry, tak trudno uwierzyć aby podobne rzeczy zaszły w dziewiętnastym wieku w samym sercu Europy. Posłuchajcie i osądźcie sami:

W Lenartowie właściciel tejże wsi p. Reichstein umieścił w czasie uroczystości dwóchsetnej rocznicy zwycięstwa Sobieskiego tablicę pamiątkową na figurze z Matką Boską przy drodze z wiadomością policji postawionej.

Tablica ta w ciągu dziewięciu miesięcy najspokojniej tam pozostawała, a liści po tym czasie naraz komisarz obwodowy zażądał jej usunięcia na mocy polecenia naczelnego prezesa.

P. Reichstein udał się do naczelnego prezesa z prośbą o cofnięcie rzeczonych rozporządzenia, ile że przez umieszczenie owej pamiątkowej tablicy nie przekroczył przeciw żadnym przepisom prawnym, znajduje się bowiem na niej nawet podpis firmy fabryki, która ją na jego żądanie sporządziła.

Zamiast odpowiedzi od naczelnego prezesa odebrał takową od prezesa rencyi bydgoskiej p. Tiedemanna i to odmowną, w której mu oświadczył, iż rozporządzenia nakazującego usunięcie owej tablicy cofnąć nie może, sprzeciwia się ono bowiem prawu prasowemu.

Po takiej odpowiedzi odniósł się doń p. Reichstein ponownie z prośbą o wstrzymanie wydanego rozporządzenia do władz miejscowych aż do chwili decyzji ministra spraw wewnętrznych, do którego w tej sprawie jednocześnie się udaje.

W tym czasie przybył komisarz obwodowy z żandarmami do Lenartowa i tablicę rzeczoną blachą pokrył.

Nadeszła potem i odmowna odpowiedź ministra. P. Reichstein zaniósł petycją do sejmu, o czem powiadomił landrata z prośbą, aby wstrzymał się z poleceniem usunięcia pamiątkowej tablicy z figury, ile że ta pokryta jest blachą, faktycznie zatem uważać ją można jakby wcale nie istniała.

Nie odebrał na to żadnej odpowiedzi, a natomiast w dniu 27 zm. zjechał do Lenartowa komisarz obwodowy Wehr z żandarmami i mularzem z Rzeszynka i przystąpili do odrywania owej tablicy. Że jednak nie mieli ku temu odpowiednich narzędzi, a miejscowy kowal pożyczyc ich nie chciał, więc oddalili się i dopiero na drugi dzień przybył ten sam co poprzedniego dnia żandarm z mularzem oraz przybrany kowalem również z Rzeszynka i tablicę oderwali i z sobą zabrali.

Taki jest przebieg tej sprawy.

Jakże się jednak Niemcy tych biednych Polaków bać muszą, kiedy rzecz tak niewinna, bo uświetnienie czynu sławnego w historii świata — którego data pada o 200 lat wtył, a który zresztą przez Polaków był podjętym w celu ratowania Niemców, kiedy, powtarzam, rzecz sama w sobie niewinna tak im w oczy żga. Cała owa uroczystość wiekańska i nawet obecnie wspomnienie o niej — irytuje Niemców tak bardzo — bo, tryumfami Koenigsgratzu i Sedanu głuszone sumienie raz poraz się w nich odzywa i stawia im przed oczy, jak nikczemnie postąpili sobie z tą Polską, która kiedyś z taką gotowością stanęła w ich obronie! Inde irae!

* * *

W Kielcach, jak donoszą do *Polityk*, ukarano wysokimi karami pieniężnymi kilkanaście osób, w tej liczbie znajdują się i duchowni, za agitacją na rzecz pielgrzymki do Welehradu. Zapowiedziano im przy tem, że na przyszłość

rząd rosyjski wszelką agitacją i udział w uroczystości welehradzkiej będzie karał więzieniem.

Nie ma co mówić, krótko a węzłowato i zawsze wedle jednej i tej samej metody.

* * *

Pisząc o uroczystości Welehradzkiej należy nam podzielić się z czytelnikami wiadomością, że i w Chorwacji zaczyna ją nurtować ideje moskiewskie bo stronnictwo t. z. narodowe na którego czele stoi jakiś Starczewicz — zapewne kultura moskiewskich imperyatorów — nie pojedzie do Welehradu. Starczewicz namawia je do udania się do Rosji na jubileuszową uroczystość św. Metodego. *Stoboda*, organ Starczewicza, przytacza treść jego odezwy w tej sprawie. W niej Starczewicz przyznaje wielkie zasługi tego apostoła chrześcijaństwa, uznaje za właściwe, aby wszyscy chrześcijanie obchodzili dzień śmierci tego apostoła i ażeby pobożni mieszkający w pobliżu Welehradu urządzili pielgrzymkę do grobu wielkiego nauczyciela. Ale za niepojęte uważa on zapraszanie na tę uroczystość Chorwatów, Polaków i Czechów, niemających żadnej styczności ze św. Metodem. Z nauki jego korzystali oni tyleż, co Hiszpania i inne narody, mniej niż Mahometanie z nauki Chrystusa, albo niemieccy kotolicy z nauki Lutra; o połączeniu wschodniego kościoła z zachodnim teraz nie ma co myśleć i mogłoby to przyjść pod obrady tylko na poważnym zebraniu, ale nie podczas uroczystości i to pod warunkiem poddania jednego z dwóch kościołów drugiemu, albo wytworzenia trzeciego opartego na głównych dogmatach obudwóch kościołów. We wszystkim tem jest grunt polityczny, a dążność podobna koniecznie powinna być usunięta, ponieważ pod osłoną kwestyi religijnej przygotowuje się demonstracja nieprzyjazna Rosji, która w obecnym czasie ma przeważny wpływ na półwyspie bałkańskim. W daleko większej mierze do urzędzenia obchodu pamięci św. Metodego powołana jest Rosja, ponieważ tysiąc lat temu Metody pierwszy zapoznał ówczesnych barbarzyńców (a czem oni dzisiaj?) rosyjskich z cywilizacją i kulturą. Chorwaci z radością będą uczestniczyli w uczczeniu pamięci św. Metodego w Rosji, ponieważ obchód ten będzie narodową, cywilizacyjną, polityczną i religijną uroczystością wielkiej rosyjskiej narodowości, będzie to tryumf postępu i kultury. Ale do samego Welehradu Chorwaci nie mają się po co udawać.

Nie sądzimy, aby odezwa ta podziałała na ogół Chorwatów — Chorwaci stawią się tam pod przewodnictwem biskupa dyakowskiego ks. dr. Strossmayera, o którym pisaliśmy niedawno, a który wcale nie podziela opinii znanego z skandalów Starczewicza.

* * *

Z Warszawy dochodzą nas znów smutne wiadomości o ogólnej biedzie klasy robotniczej. Urządzili robotnicy niedawno manifestacją domagając się „pracy i chleba”.

Przestraszona niespodzianym wypadkiem żandarmerya warszawska chwyciła się najłatwiejszego, a tak dobrze wypróbowanego już środka — hurtownych aresztowań, celem wyłapania wszelkich indywiduów niebezpiecznych.

W ciągu ostatnich kilku nocy aresztowania takie odbywały się w dzielnicy robotniczej miasta, jak na ulicy Krochmalnej i innych. Jaka może być w tej chwili ilość uwięzionych, trudno dociec; utrzymują jednak powszechnie, że dochodzi setki osób. Jednocześnie z tem rząd podobno zamierza wydalić z Warszawy większość robotników niestałych.

Mimo wszakże aresztowań tutejsze

„nietoperze” socjalistyczne nie omieszkały skorzystać z chwili, rozlepiając na rogach odleglejszych ulic, tj. w dzielnicy robotników jątzące umysły plakaty, które nad ranem i w nocy zdzierała policja. Całe miasto poważnie jest zaniepokojone, ażeby ze względu na bezczynność władz rządowych przeciagająca się stagnacja przemysłowa nie wywołała na wiosnę groźniejszych niż ostatnie rozruchów rzemieślniczych.

Aresztowania z pewnością nie zażegnają nędzy, bo obecnie już zdarzają się wypadki kradzieży nie dla kradzieży, lecz dla dostania się do kozy! Robotnik niemogący znaleźć pracy woli karmić się strawą więzienną, niż mrzeć z głodu na wolności.

Na nędzę wystawieni są obecnie nie tylko robotnicy w Warszawie, ale i właściciele ziemscy, a przedewszystkiem Polacy-urzędnicy na Litwie i Podolu. Jak było do przewidzenia, pierwszym następstwem świeżo zapadłych ukazów agrarnych Kochanowa i Drentelna, jest gwałtowny spadek cen ziemi, grożący właścicielom majątków straszną ruiną. Między niemi wielu jest takich, co niedawno nabywszy majątki, dziś muszą je sprzedawać za cenę o wiele niższą, aniżeli zapłacili, różnica zaś ta jest tak wielka, że nie raz pokryć może cały kapitał własny nabywcy, zadość czyniąc zaledwie jego zobowiązaniom kredytowym. Jeżeli np. nabył kto dobra wartości 120,000 rs. własne i 80,000 dopyżczone, czy też pozostawione na hipotece przez dawniejszego właściciela, to dziś zmuszony odprzedać je za 80,000 rs. traci całe mienie swoje.

Ze w tak mętnej wodzie nie zaniedbają złowić kilku grubych ryb przedewszystkiem zacni urzędnicy rosyjscy, dowodem tego — pierwszy pan jenerał-gubernator Drenteln, promotor ukazu, który daje 300,000 rs. za majątek, nabyty niedawno przez hr. Platera za 500,000 rs. Świetny interes! Na szczęście Rosjanie wiele takich interesów nie zrobią, bo są obecnie równie ogołoceni z gotówki, jak i my; a że przecież ukazy nie mogą zostać martwą literą, więc rząd polecił bankowi włościańskiemu udzielać wysokie pożyczki włościanom na kupno w kawałkach wystawionych na sprzedaż majątków.

Jak dalece brak jest na Litwie i Ukrainie chętnych a raczej „pieniężnych” nabywców przekonywamy się choćby z tego, że kilku właścicieli tamtejszych, zmuszonych do sprzedaży, sprowadza nabywców aż z pośród włościan kaliskich. Uchwalając sławne ukazy, rząd tak się uniósł tendencją polityczną, że zapomniał o ich stronie ekonomicznej, które tak u nas, jak w Rosji wcale nie sprzyja przechodzeniu majątków z rąk do rąk.

Ale ukazy sławetnych jenerał-gubernatorów sprawiają nie tylko ekonomiczne, lecz i etyczne następstwa. Na tle zakazu przyjmowania i tolerowania urzędników-Polaków, zaczyna się rozgrywać się istic dantejskie dramaty. Tak np. w Żytomierzu miał miejsce następujący wypadek. Jeden z urzędników, pełniący swą służbę nieskazitelnie przez ciąg lat 20, otrzymał dymisję, jako Polak. Nie pomogły żadne przedłożenia — ani że po latach 20 jest niezdolny do żadnej pracy, ani że ma rodzinę, którą utrzymywać musiał — wyrok był nieodwołalny. Zrozpaczony podpisał go w biurze, bo podpisać musiał, lecz złożywszy pióro, nożem poderznął sobie gardło!

Oto zdrowe owoce rządowego posiewu.

* * *

† O śp. Wiktorze Zienkowiczu, który w tych czasach umarł w Turynie, pisze serdeczny sprawy polskiej przyja-

ciel, prof. Santagata w „Stella d'Italia” co następuje:

Dziś rano doszła mnie najfatalniejsza i najboleśniejza wiadomość o śmierci zacnego i słynnego naszego ukochanego inżyniera Zienkowicza, która nastąpiła przedwczoraj w Turynie.

Dotknięty nią zostałem do głębi duszy, miałem w nim bowiem, albo raczej mieliśmy w nim tutaj wszyscy najtkliwszego i najszczerzego przyjaciela a widziałem w nim jedną z tych istot zadziwiających, łączących w sobie wszystkie, można powiedzieć najwybitniejsze cnoty męzkie i szlachetne.

Zdumiewający typ wielkodusznej szlachetności i serdeczności dawnych Polaków: żywy wizerunek patryoty nieustraszonego, entuzjasta, skory do wszelkich poświęceń dla dobra ojczyzny, którą do samego końca życia ubóstwiał uczuciem tkliwego syna dla matki godnej najwyższego szacunku i miłości a jednak najnieszczęśliwszej. Od młodości swej świadczył nieskończoną ilość dobrodziejstw młodym studentom rodakom, jako też i sprawie polskiej, ile tylko było w jego możności.

Tak, gdy znajdując się w Medyolanie, dowiedział się z pism publicznych o założeniu akademii A. Mickiewicza, z własnego popędu ofiarował znaczną sumę, a następnie biorąc udział w uroczystych zebraniach, wznawiał te ofiary sum wielkich dla pokrycia naglących potrzeb Akademii; wyznaczając osobną część na popieranie zamiaru naszego założenia w naszym uniwersytecie katedry literatury polsko-słowiańskiej, tak mało jeszcze niestety ogólniej znanej we Włoszech, jakkolwiek wspaniałej, bogatej i z wielu względów ważnej dla nas: z sum tych posiadamy jeszcze w naszej małej kasie dwa tysiące pięćset lirów.

Na kilka zawodów obdarował Akademią wieloma i cennymi książkami. Będąc tak hojnym, oddany był cały równocześnie swej drogiej rodzinie, której pozostawił bez wątpienia znaczną spuściznę. Dowodzi to potęgi wzniosłego umysłu, poświęconego wytrwałej, niezmordowanej pracy, w połączeniu z bystrością w rzeczach naukowych i praktycznych, z oszczędnością w obec siebie, aby mózgi być użytecznym dla drugich i wszystko co pozyskał, było owocem jego trudów i badań naukowych.

Emigrant z 1831 r. schronił się jako młodzieńki chłopiec do Paryża, gdzie się oddał studiom inżynierskim w szkole politechnicznej, zyskując sobie rychło szacunek i miłość nauczycieli i współuczniów, w krótkim czasie poważanie i zaufanie, które sobie umiał pozyskać w wykonywaniu swych prac wzrosły do tego stopnia, iż powierzano mu prace olbrzymie i ciężkie. Odnaczał się przedewszystkiem w mechanice, zastosowanej do przemysłu, w której otrzymał świetne wyniki swemi nowemi wynalazkami i ulepszeniem machin, w czem zaznaczyć należy tak zwane cegielkami z węgla, sciskanych z proszkiem węgla kamiennego i smoły ziemnej które się wpród utracalo. Jedną z jego fabryk takich cegiełek, posiadamy nader ciekawą w pobliżu naszej stacyi kolei żelaznej, zwiedzaną z korzyścią rok roźnie przez studentów naszej szkoły inżynieryi zastosowanej. (Scuola di Applicazione per l'Ingeneria).

Prawdziwy aniół dobroci, duch dobroczynności świetnej, jasnej, trwałej, opartej przedewszystkiem na uczuciu najszlachetniejszego i najsilniejszego patryotyzmu.

Nie dziw więc, iż cnoty te, w połączeniu jeszcze z naukami filologicznymi, we Włoszech ukochanych przez niego, doszły do wiadomości króla naszego, który raczył go zaszczyścić i odznaczyć godnością kawalera korony włoskiej

(Cavaliere della Corona d'Italia),

Na bolesną wiadomość, którą mi tego zacna rodzina udzieliła, donosząc zarazem, iż pogrzeb ma się odbyć wieczorem, odpowiedziałem natychmiast pozostałej stroskanej wdowie, pani Julii z Jacewiczów, następną depeszą, tłumacząc uczucia wszystkich mych kolegów z Akademii:

Przygnębioną niesłuchanie nagłą stratą najzaciejszego i najukochańszego Zienkowicza, proszę, uważajcie mnie za obecnego duchem przy przeniesieniu na miejsce ostatecznego spoczynku, biorącego udział w najwyższej boleści całej rodziny, przyjaciół i rodaków. Akademia.

DOMINIK SANTAGATA,

Prezes Akademii A. Mickiewicza.

Rządowy proboszcz w Murzynowie w powiecie inowrocławskim, Kolony, zrzekł się swojego probostwa, które przed jedenastu laty od rządu uzyskał. W tych dniach wyjeżdża do Krakowa, aby odprawiać rekolekcje, jakie na niego za pokutę nałożono.

† Ś. p. Józef Okęcki, b. oficer b. wojsk polskich, b. sędzia pokoju, zmarł w Warszawie w 78 roku życia.

Niemcy.

Książę Bismark widocznie lubi niespodzianki. Niedawno dopiero stosunki były tak naprężone pomiędzy Anglią a Niemcami, że można się było spodziewać wojny każdej chwili — zważając na ostry i cierpki ton, urzędowych i pół-urzędowych dzienników tak jednej jako i drugiej strony. Nagle, gdy już cała Europa z wyczekiwaniem wygląda mających nastąpić wstrząśnien książę żelazny przewraca koziołka, posyła swego syna do Londynu i godzi całą sprawę. Książę żelazny zawałał się w ostatniej chwili, musieli coś zająć, czego my zwyczajni ludzie rozpatrzeć nie możemy — a które niedaleka przyszłość odsłoni. Stanowiska pras były tak groźne, tak niebezpieczne, prawiono sobie komplementa, że tak jedne jak drugie gazety teraz, gdy im nakazano nawrócić, w niemałym znajdują się w kłopotach, jakby to uczynić najlepiej. Książę Bismark widocznie wojny nie chce, a Anglii bitej ze wszech stron także wojna nie na rękę. Książę Bismark urządza sobie po prostu huśtawkę polityczną składając się i straszając już to Anglią — Francją — już to Francją Anglią w miarę tego jak mu potrzeba lub też co więcej rokuje krzyści. W gruncie rzeczy jednak zdaje nam się, że jak z jednej strony ks. kanclerz nie zerwie na seryo z Anglią, tak i z drugiej przyjaźń jego dla Francji jest wielce problematyczną. Co do Anglii to istotnie nie rozumiemy na coby się przydało księciu jej wrogi stanowisko. Prawda, że polityk berliński od dawna nie żywił wielkich sympatyj dla p. Gladstona, a dziś jest mu on więcej niż kiedykolwiek nienawistnym, lecz jeżeli kto, to kanclerz niemiecki wykrył ze swojej polityki sympatyje i antypatyje. Trudno zatem przypuszczać, aby ze względu na p. Gladstona chciał upokarzać, lub obrażać Anglią. Zresztą faktyczne starcie Niemiec z Anglią zaważyłoby bardzo złowrogo na losach pierwszych. Marynarka, olbrzymie bogactwa, rozwinięte stosunki handlowe Anglii, są to potężne czynniki, z którymi Niemcy mierzyć się nie mogą. Nieśnaski więc obecne, dążą, zdaniem naszym najpierw do obalenia, jeżeli się uda, p. Gladstona, a powtóre do stworzenia sobie nieco wolnego tereanu przed konkurencją angielską w Afryce. Francja służy zatem za pewnego rodzaju pogródkę. Niechciecie wy, mówi żelazny książę, oto mam gotowego przyjaciela w osobie trzeciej Rzeczypospoli-

tej, która chętnie pochwyli moją rękę, za cenę wpływu na Egipt, który zagarnęliście na swój wyłączny monopol. Anglia straszona Francją, Francja zaś Anglią, oto robota polityczna, która uderza w oczy jak najwidoczniej w całym postępowaniu Bismarka. Dodajmy do tego Rosyą, tak gwałtownie popychaną w głąb Azji, gdzie prędzej, czy później zetknąć się musi z antagonizmem angielskim, Francję zawikłaną w kłopoty chińskie, przy czem życzliwość niemiecka była jej nieodstępna towarzyszką, a istotnie przedstawi się nam całkowity obraz onej roboty *pour le roi de Prusse*, w której w innym położeniu rzeczy antagoniści Niemiec, obecnie tak są obarczeni interesami tak ugrzęźli w kłopotliwych sytuacjach, że ks. kanclerz ma wolne pole i na szachownicy polityki europejskiej robi dowolne, a przede wszystkim jemu wygodne posunięcia.

Anglia.

Położenie Anglii w Sudanie, jak było smutnem przez ostatnie kilka tygodni, tak coraz bardziej się pogarsza. Raz poraz angielskie gazety niejako na podtrzymanie upadającej odwagi głoszą o wielkich zamysłach swych generałów, a w kilka dni później donosi telegraf o nowych stratach angielskich i o posuwaniu się El Mahdiego. Jenerała Graham, który po śmierci Gordona objął kierownictwo wyprawy, spotyka zwykły los nieszczęśliwych na wojnie jenerałów. Wszelka wina niepomysłnego obrotu sprawy jest jemu przypisywana. To też dzienniki angielskie ostrej krytyce oddają wszystkie jego czynności i domagają się od rządu jego odwołania i zastąpienia go kimś energiczniejszym i zdutniejszym. Opinia i stan moralny Anglików w opłakanym jest stanie, a niechcąc sami sobie przypisać winy, szukają jakiejś ofiary, na którąby całą złożyli winę. Nie ulega wątpliwości, że jenerał Graham będzie musiał ustąpić przed naciskiem opinii publicznej i nowa po nim znów wejdzie gwiazda militarna, aby naprawić szczęście i losy oręża angielskiego w Sudanie. Czy jednakże zmiana głównego dowodzącego przechyli Bożka wojny na stronę Anglii należy wątpić, bo o ile wojsko Mahdiego jest sfanatyzowane i pewne zresztą siebie wskutek odniesionych dotychczas zwycięstw — demoralizacja wkrada się w szeregi angielskie i to właśnie największym jest złem, mogącym spotkać Anglią. Odwiedziny syna Bismarka w Londynie wiele dają do myślenia i podsuwają mimowoli myśl, że pomiędzy Niemcami a Anglią przyszło do jakiegoś porozumienia. Bo o ile z jednej strony sprawa w Sudanie jest nadzwyczaj zagmatwana, grozi także niebezpieczeństwo ze strony Rosji, która już dawno ostrzy sobie zęby na posiadłości angielskie. Anglia zatem jest w takim położeniu, że musi szukać sprzymierzeńców, a chociaż aż nadto jest przekonana, że nie może liczyć na wielką serdeczność ze strony Niemiec. Jakże były punkta zawartej ugody, tego naturalnie dzisiaj jeszcze ani wiedzieć, ani powiedzieć nie można. Że Anglia drogo musiała okupić przyjaźń Bismarka, to nie ulega kwestji, ale Anglii przedewszystkiem chodzi o to, aby jakoś bez zbytniego upokorzenia wywinąć się z całej sprawy. Najbliższa przyszłość wykaże, czy dwulicowa przyjaźń niemiecka nie narazi Anglii na większe upokorzenie; bo o ile doświadczenie uczy, nikt dotąd z uścisków teutońskich nie wyszedł bez szwanku.

Już po napisaniu ostatnich słów przysłała nagle wiadomość, że w Afganistanie pierwsze strzały padły pomiędzy wojskami angielskimi i rosyjskimi, a z determinacyi tak jednej, jak drugiej

strony można na pewno wnioskować, że dzisiaj już nie wojny wstrzymać nie zdoła. Teraz rozumiemy odwiedziny syna Bismarka w Londynie i umizgi Anglii do Niemiec. Jeżeli jeszcze Niemcy się wnieścą do tej sprawy, to i mamy europejską wojnę, tak bardzo przez nas wszystkich wyczekiwaną, bo ogólne takie wstrząśnienie korzystnie musi wpłynąć na losy Polski. Za rychło dzisiaj jeszcze robić jakiegokolwiek kombinacje — jak sobie Niemcy postąpią — jakie zajmie stanowisko Francja — ale w każdym razie na przyszły tydzień akcja się rozwinie i będziemy mogli chociażby w przybliżeniu kombinować, jakie ztąd nasza Ojczyzna odniesie korzyści.

Rosya.

Z powodu ostatnich wystąpień posłów naszych w sejmie pruskim przy obradach nad etatem ministerstwa oświecenia i wyznań, wystąpień świetnych, za które całe nasze społeczeństwo jest im wdzięczne, korespondent berliński do "Petersburgskich Wiadomości" pisze co następuje:

"W berlińskiej izbie deputowanych "kwesja polska", wśród ludzi ciągle gawędy o księciu Cumberland, oto prawdziwe plagi.

O polskiej "ojczyźnie" nie warto mówić. Jest to ciągle ta sama stara piosnka, śpiewana coraz inaczej przez reprezentantów „jednolitej Polski”, panów Kantaków, Jażdżewskich, Stablewskich et tutti quanti. I tu i tam wcieleńiem idei narodowej jest jezuićkie "padam do nóg" przed więźniem watykańskim; i tu i tam ścisły związek z partją czarnych ultramontanów, nienawiść w obec zasady państwowej i porządku pańskiego w kraju, który volens nolens musi im być ojczyzną. I jak w Austrii najzręczniejsi Polacy przekonywają koronę, że są "najwiernopoddanśszymi" i najmniej skłonni do przewrotów i rewolucji, że chcą tylko całą Polskę widzieć zjednoczoną pod berłem Habsburgów, tak i tutaj "poznaiskie" interesa oraz prerogatywy prymasa Polski starają się podsunąć rządowi niemieckiemu, jako najświętszą misyą i zadanie. W Austrii być może, że trochę wierzą tym słodkim, ale tu na szczęście nie? Tylko Windthorst daje temu ucha wraz ze swoją kliką bo dla nich i patryotyzm i szczęście doczesne — to być pożytecznymi sługami Watykanu. Nie idzie wszelako za tem, aby tutejsze społeczeństwo nie interesowało się kwestją polską i intrygami polskiej sprawy. Przeciwnie, i dla tego z takim zajęciem słuchało ono p. Gosslera, ministra wyznań, kiedy ten z takim talentem scharakteryzował dzisiejszy prąd wiejący wśród tych nieprzejednanych wrogów obecnego porządku międzynarodowego. Jakoż okazuje się, że, jak to należało się spodziewać, korzenie głównego złego tkwią w duchowieństwie polskiem, które zapomniało o swem powołaniu, zwłaszcza w duchowieństwie wyższem."

W taki oto sposób wyraża się pismo, które jest własnością ciała uczonego, bo Akademii nauk w Petersburgu, i które się uważa za słowiańskie. W taki oto sposób wyraża się pismo o obronie posłów naszych — obronie najświętszych praw naszych. Zapisujemy to na wieczną pamiątkę i na ohydę dziennikarstwa rosyjskiego.

Ameryka

Nowa administracja we Washingtonie daje się już uczyć w kraju — głosy codziennie padają przed proskrypcją partyjną, a nowe postacie występują na widnokrąg publiczny. Pomiedzy temi, którym zapowiedziano wydalenie z miejscy od pierwszego Kwietnia znajduje się także nazwisko rodaka naszego jenerała Włodzimierza Krzyżanowskiego.

Z nowo mianowanych urzędników na główną uwagę zasługują ambassadorzy przy dworach zagranicznych — Ambassadorem w Anglii nominowanym został Edward J. Phelps, we Francji Robert M. Mc Lane, w Niemczech George H. Pendleton a w Meksyku Henry R. Jackson.

W białym domu nie mały popłoch wywołało to że Cleveland wstaje przed ósmą godziną rano, i żąda od całej służby pałacowej, aby się do tego zastosowała. Tak ranny ptaszek nie jest im wcale na rękę, bo przeszły prezydent Arthur rzadko przed 11tą godziną rano ukazywał się w sali posłuchalnej.

W Muncie, Ind. z żartów zrobiła się afera tragiczna. William Haynes i Olney Scott chcąc figla wyplatać Bishopowi Scott połapali jego kury i pokryli je w jakimś odległym miejscu. Bishop Scott domyślając się figla, chciał im strachu napędzić i wystrzelił po nad niemi. Nieszczęśliwym wypadkiem trafił jednakże brata swego Olney w głowę i na miejscu położył trupem. — Aresztowano bratobójcę, ale żal jego jest tak wielkim że od zmysłów odchodzi.

O stanie zdrowia jenerała Granta niema żadnych innych wiadomości, prócz tych, które już podaliśmy czytelnikom zeszłego tygodnia. W Pittsburgu jednakże jakiś obywatel o mało co życia nie utracił właśnie dla jenerała Granta. Był on znudzony już temi ciągłymi a coraz to sprzeczniejszymi nowinami i gdy ktoś w karczmie począł czytać z gazety jakąś nową o tem wiadomość zniecierpliwiony zawołał: Żeby też już raz dj... wzięli tego Granta! Przypadkowo było w tym samym lokalu kilkunastu dawnych żołnierzy, który kiedys pod wodzą Granta walczyli za ojczyznę i jeden z nich krzyknął: Obwiesić tego hultaja! Wywleczono biedaka na ulicę i powieszono bez ceremonii na najbliższej latarni. Szczęściem policja nadbiegła jeszcze w czas, ucięto go naprędce ze stryczka i zdołano jeszcze docucić.

Kilka dni temu Niemiec nazwiskiem Leib mieszkający w Nowym Yorku pod numerem 406 przy wschodniej 14tej ulicy, podał do gazet ogłoszenie że ma do sprzedania piękną jedenastoletnią dziewczynkę.

W skutek tego ogłoszenia, pan Gerry, dyrektor towarzystwa humanitarne go wysłał swego ajenta aby tenże rzecz tę bliżej zbadał.

Ajent poszedł wprost do Leiba, który jest fabrykantem cygar bez roboty. "Tak to prawda ja mam córkę na rozporządzenie tego, który mi za nią zechce zapłacić, i jeżeli pan chcesz ją kupić odemnie, zrobimy z panem akt notaryalny i zapewnię pana, że żadnych praw do niej rościć nigdy nie będę."

— Wieleż chcesz Pan za nią?
— Tysiąc dolarów, co zważywszy na piękność dziewczyny jest bardzo niską ceną.

Agent zdumiony powrócił do swego przełożonego, a tenże natychmiast poczynił kroki, aby uniemożliwić na zawsze podobne niecny handel.

Tymczasem milioner Nowo Yorki Wallace czytając to samo ogłoszenie ulitował się nad biedną dziewczyną i postanowił ją bądź co bądź wyrwać z rąk nienaturalnego ojca i gdy sprawa przyszła do obrad przed sądem oświadczył sędziemu, że ma zamiar dziewczynę przyjąć za własną córkę i to z pozwoleniem ojca, z którym przedtem się już ułożył. Jednakże pozwolenie ojca wywołało podejrzenie pana Gerry, że rzecz nie jest w porządku i począł protestować przeciwko temu. P. Wallace musiał na sąd sprowadzić własną żonę, i gdy ta oświadczyła, że to się dzieje z jej wiedzą, sędzia od razu dał pozwolenie na zawarty układ.

GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

we Wtorek.

Wydawca i Właściciel

G. A. Klupp.

Redaktor: ZBIGNIEW BRODOWSKI.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

G. A. Klupp,

666 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

CHICAGO, DNIA 31go MARCA, 1885.

Ze Świata.

Francya.

Ostatnie wiadomości telegraficzne z Tonquinu donoszą o znacznej klęsce poniesionej przez wojska francuzkie pod Langson. Langson jest nadzwyczaj ważną pozycją tworzącą niejako klucz od całego Tonquinu. Chińczycy w sile 50.000 wojska zaczęli francuzkiego generała Negrier, wyparli go z fortecy i rozbili całe wojsko francuzkie na tym punkcie zgromadzone. Generał Negrier, jeden z najzdolniejszych francuzkich generałów, chcąc własną osobą zagrozić do oporu ustępujące wojsko, posunął się za nadto naprzód, i śmiertelnie ranny padł na polu bitwy — Upadek jego był hasłem do ogólnego zamieszania i całe wojsko w dzikiej ucieczce kompletnie się rozwiązało. Drugi francuzki generał Briere de l'Isle zatelegrafował do Paryża, że wojsko francuzkie cofa się na całej linii i że potrzeba jak najszybciej 20.000 posiłków, aby uratować resztę wojska od zagłady. Żaden z wysłanych telegramów nie donosi o stracie w ludziach po stronie francuzkiej, z czego wnosić należy, że musiała ona być bardzo znaczną. W Paryżu panuje ogromne oburzenie na rząd obecny, że tak nieudolnie prowadzi wojnę i nie ulega wątpliwości, że dni obecnego ministerstwa na którego czele stoi Ferry, są policzone. — Wszystkie partie dzisiaj połączyły się, aby jak najszybciej nieść pomoc i powetować poniesione straty.

Ameryka.

Na Anglię ze wszech stron spadają nieszczęścia. — Nawet w Manitobie, w posiadłościach Amerykańskich, Anglii wybuchło otwarte powstanie, aby wyłamać się z pod supremacji angielskiej. Przyszło już do znacznych zamieszek pomiędzy policją, a obywatelami Manitoby i rząd angielski ściągają wojsko na jeden punkt, aby całą siłą uderzyć na powstańców. Powstańcy tymczasem utrzymują rokowania z osiadłymi w Manitobie szczerkami Idyańskimi, a jeżeli Indianie przyłączą się do powstania można się spodziewać wielkiego rozlewu krwi.

Dochodzą wiadomości, że w Stanie zachodniej Wirginii panuje wielki głód. Ludzie i zwierzęta we wielu miejscach umierają dla braku pożywienia. Mieszkańców tamtejszych głównym zarobkiem jest pławienie drzewa po rzekach do miast portowych. Tego roku jednakże była wielka susza, rzeki nie wezbrały dostatecznie, aby można drzewo pławić i tak jedyny sposób zarobku został im zupełnie odciętym. Jeżeli w najkrótszym czasie nie spadną obfite deszcze, stan będzie okropnym. Jedynym pokarmem, który im pozostał jest kukurydza (corn) a nawet ta w bardzo ograniczonej ilości. — Stany Zjednoczone niezawodnie pospieszają z pomocą, ale to zawsze jeszcze pewien potrwa czas, bo podobna rzecz musi być uchwaloną przez kongress.

We Washingtonie mieli zniwo dobre, złodzieje kieszonkowi podczas uroczystości inauguracyjnych. Należy to wnieść z cyrkularza chiefa policyi miasta Washington do wszystkich większych miejsc w Ameryce, ze spisem wszystkich tych rzeczy, które zostały ukradzione. Jest tam kilka tysięcy rozmaitych przedmiotów jak złote zegarki, szpilki diamentowe, guziki z brylantami itp.

Polacy w Polityce Amerykańskiej.

IV.

Obywatel Jan Barzyński jest polskim kandydatem na radnego miasta Chicago 14 wardy. Jedno to zdanie powinno wystarczyć, aby zelektryzować całe nasze społeczeństwo tutaj i stawić nam jasno przed oczy obowiązek, który w obec tego wypełnić nam wypada. Serce nam rosło widząc przy wstępnych wyborach (primaries) jak wielkie tłumy Polaków cisnęły się do urny wyborczej, aby poprzeć rodaka i z tego czynimy wniosek, że Polacy tym razem nie zaśpią sprawy i zrozumia, że tu chodzi nie o jednostkę lecz o ogół cały. Często zdarza nam się słyszeć skargi, że ten lub ów stracił tyle a tyle pieniędzy ponieważ nie rozumiał po angielsku, a nie miał nikogo, któryby za nim ujął się potrafił — teraz macie najlepszą sposobność zapobieżenia temu, stawiając się jak jeden mąż do głosowania 7go Kwietnia — i oddając wasz głos na rodaka Jana Barzyńskiego. Niechaj nikt nie sądzi, że mamy zncwu tak bardzo łatwą sprawę — nam w istocie potrzeba każdego głosu. Gdyby przeciwnikiem ob. Barzyńskiego był Irlandczyk możnaby na łatwe liczyć zwycięstwo, bo Niemcy wszyscy prawdopodobnie stanęliby po naszej stronie. Tymczasem przeciwnikiem jest Niemiec a więc reprezentant narodowości, której statystyka 14tej wardy przypisuje przeszło 33000 głów. Prawda że większa część tych Niemców wyznaje, zasady demokratyczne, ale wielkie jest pytanie, czy ci niemieccy demokraci, kandydata swej partii wspomagać będą, gdy po drugiej stronie ubiega się o urząd ich własny rodak. Walka zatem będzie ciężką i jedynie wtedy możemy mieć nadzieję zwycięstwa, jeżeli pełen głos polski wystąpi w szranki i zapanuje ogólna zgodność pomiędzy nami.

Niech zatem każdy z nas weźmie sobie za punkt honoru, zagnać swoich krewnych, znajomych i sąsiadów do głosowania, niechaj obojętnym, a może niechętnym ciągle tłumaczy, że tu nie chodzi o Barzyńskiego, ale o Polaka, a jeżeli zostanie pobitym wstyd nie na niego lecz na nas wszystkich spadnie, bo okazemy żeśmy niedojrzali. Wszelkie wywlekanie jakiegokolwiek zmyślonych prywatnych spraw, jakto było zeszłej jesieni, byłoby grzechem przeciwko całemu ogółowi, który niezawodnie na tem ucierpiałby. Obiór ob. Jana Barzyńskiego na urząd posunie nas o jeden krok naprzód w polityce amerykańskiej — i będziemy mogli na przyszłość sięgnąć wyżej. A więc stawcie się wszyscy do urny wyborczej i głosujcie za waszym rodakiem Janem Barzyńskim.

(Podstuchane.)

Władystaw: Gwałtu! Ratuj!

Stanisław: Cóż ci to, Władziu!

Władystaw: Jakto, cóż mi — a czy nie czytałeś w Zgodzie i w tem piśmie anonsowem — jeżdżą po mnie jak po nieboszczyku siwku!

Stanisław: A po cóż było zaczynać! Kto sieje wiatry, ten burze zbiera.

Władystaw: Łatwo ci to mówić, mój kochaey, ale jakże tu się oprzeć, kiedy dobrze zapłacą.

Stanisław: A cóż myślisz dalej zrobić?

Władystaw: Ja już swoje prawdy wypowiedziałem dawno — a wyśmiali się z nich — a więc teraz spróbuję kłamstwem, Żeby ja tylko mógł tego Józia złapać, o którym oni niedawno pisali — tobym ja im sprawił!

Stanisław: A czemuż nie idziesz wprost i nie zapytasz się?

Władystaw: Bo widzisz to jakoś nie uchodzi. — Przywłaszczyłem sobie niedawno 50 centów które ktoś przysłał na ich gazetę — gotowi mię wyrzucić.

Stanisław: Kpij sobie z tego! Czyżby to pierwszy raz ci się zdarzyło? Toć znają cię wszyscy, przynajmniej tu w mieście, że masz wytarte czoło, tobie taka rzecz ujdzie.

Władystaw: Nie, boję się, wolę już sam kłamać, zawsze gdzieś znajdzie się jaki głupi, co uwierzy.

Stanisław: A czy pamiętasz Kriegera?

Władystaw: Bój się Boga nie mów tak głośno.

Wspomnienia Wygnańca.

(dla GAZETY CHICAGOSKIEJ.)

(Ciąg dalszy.)

O ile pałace te uderzyły mnie swą pięknoscia z morza przy wschodzącym słońcu, które rzuca na całą Wenecję i jej okolice różowy koloryt, o tyle później z ziemi oglądając, wspanialej i w szczegółach piękniejszemi mi się wydały.

Kiedy parowiec nasz rzucił kotwicę, otoczeni zostaliśmy flotillą łódek, tak zwanych gondoli, a każdej właściciel, chciał nas przywabić do swojej, by nas odwieść do jakiegokolwiek hotelu. Rad nie rad, musiałem wsiąść w jedną z nich by do oberży, której adres miałem się dostać.

Wenecya będąc postawioną na licznych wysepkach, nie ma długich ani też szerokich ulic, te ostatnie są zastąpione kanałami, a pojazdy miast innych gondolami. — Gondola warta jest bym chociaż dwa słowa o niej tu powiedział, jest to łódka osobnym kształtem budowana. Długa na jakie 10 metrów (30 stóp), ma szerokości z półtora w samym swym środku, w tym to właśnie miejscu wznosi się jak gdyby domek, całą szerokość zajmujący a długi na półtrzecia metra, w około poduszkami wyłożony; poduszki te stanowią jakkolwiek niskie, lecz bardzo wygodne siedzenie. Dwóch wioslarzy jeden z przodu drugi na tyle łódki tej, stojących, nadają jej bieg szybszy jak dobry kłus koński. Najmuje się je na kurs lub godziny, tak jak doróżki w innych miastach. Dziwnie to się wydaje z początku dla człowieka przyzwyczajonego do turkotu kół karet i omnibusów.

Cisza ta ciągała, najpierw zadziwiała a po przeciągu tygodnia, lub dwóch nudzi, lecz jeżeli cudzoziemiec jaki, dłużej tam zamieszka, tak się przyzwyczai, tak miasto polubi, tak się przywiąże do uczciwego chociaż biednego ludu Wenecyjskiego a w końcu tak będzie ciągle klimatem, zaczarowanym, że nie zechce miasta tego już opuszczać.

Najpiękniejszą częścią miasta jest plac Świętego Marka. Jest to równoległobok którego jedną ścianę zajmuje wielki budynek, kilkaset lat stary, tak nazwany "Procuratie", stylem Jońskim budowany i w taki sposób że piętra wyższe wysunięte są przynajmniej na 12 stóp więcej na front niż dolne, opierając się na długim szeregu kolumn, co stanowi że chodnik jest umieszczonym między temiż kolumnami a głównym ciałem budowli, przepełnionej magazynami jubilerskimi i kawiarniami.

Drugą ścianę stanowi, również gmach wielki, wiele później od uprzedniego, korynckim stylem, stawiany. Widocznym jest że budowniczy chciał naślado-

wać przeciwleżący pałac bo piętro dolne w ten sam sposób jest pod kolumnami zagłębione jak w Procuratiach. Pałace te stanowiące, dwie długie ściany równoległoboku są połączone trzecim w tym że stylu, już z rozkazu Napoleona pierwszego wybudowanym.

Na czwartej stronie placu, znajduje się, przecudowny kościół Świętego Marka, od którego to, cały plac wziął swe nazwanie. Budowany stylem bizantyjskim z pięcioma wielkimi kopułami, cały z marmuru z różnych krajów sprowadzonego. Front jego stanowi że tak powiem mozaikę różno kolorowych kolumn i płyt w nadzwyczaj gustowny sposób poumieszczonych. Nad głównymi drzwiami znajdują się ze strony zewnętrznej, owe sławne mosiężne 4ry konie wielkości więcej jak naturalnej, zabrane ongi przez Rzeczą Pospolitą Wenecką w Bisantium (Konstantynopolu), i na podziękowanie Świętemu Markowi za zwycięstwo którego on jako patron Weneccy był przyczyną, tam złożone. Relikwy Śgo Marka ewangelisty są zachowane w kościele znalezione one i przywiezione były przez Weneccyanów w pierwszych latach istnienia Republiki.

Nawa kościoła prześliczna i ogromnie obszerna. Posadzka jej składa się z płyt marmurowych czerwonych różnych odcieni, tak misternie pomieszanych w układzie że naprawdę patrząc na nią zdaje się widzieć, najładniejszy jakiś kobierzec. Malatury w ołtarzach są pędzla mistrzy. Pająki i w ogóle wszystkie świeczniki są arcydziełami sztuki brązowniczej wieków uprzednich, nigdy i nigdzie już później podobnie pięknych nie widziałem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Utracypusze. Przed laty jeszcze 15 węgierska rodzina książąt Esterhazyckich zaliczana była do najbogatszych w Europie, gdyż majątek ich wynosił parę set milionów. Dzisiaj wartość ich mienia bardzo skromna. Setki milionów rozplynęły się na fantazyje pańskie. Jednym z Esterhazyckich wybudować kazał wspinały teatr na jedno jedyne przedstawienie, które kosztowało kilkaset tysięcy. Inny na dachu swojego pałacu założył zarybioną sadzawkę. Pamiętną do dzisiaj jest fantazyja jednego z Esterhazyckich, który zastrzelił w Paryżu konia, ocenionego na 500 tysięcy fr. Zapłacił je natychmiast, aby pokazać, że magnat węgierskiego stać na takie zabawki. Stojąc w hotelu, kazał swoje ogary kąpać w winie szampańskim, aby pokazać pewnej klice złotej młodzieży, odznaczającej się szampanowaniem, do czego on go używa. Ostatecznie szaleństwa te, grożące zupełną ruiną majątku, doprowadziły do kuratelii sądowej i odtąd cicho o Esterhazyckich. Natomiast wypłynął na wierzch drugi magnat węgierski, hr. Tassilo Festetics, który odziedziczyłszy po ojcu 30-milionowy majątek, rozpoczął od budowania pałacu. Pałac ten pochłonął dotąd trzy miliony i zaledwie w połowie dopiero gotowy. Dwór jego, stajnie, powozy, uczy, jak u jakiegoś księcia panującego. Żona, księżniczka Hamilton, pomaga mu w tym skutecznie, np. gdziekolwiek się znajduje, w Paryżu, Londynie, czy Peszcie, musi mieć codziennie nadesłaną baryłkę wody źródlanej z Wiednia, gdyż innej nie używa.

W zeszły wtorek dnia 24go Marca wyjechał do Wilna na osiedlenie się Dominik Puchłopiński z rodziną.

Poszukiwanie.

Rafał Zowadzki, emigrant z 31 roku, fabrykant bawełny umarł przed dwoma czy trzema laty, prawdopodobnie w południowej części Stanów Zjednoczonych. Ktoby z Szan. Rodaków wiedział o miejscu śmierci tegoż, niechaj łaskawie da znać do:

I. N. MORGENSTERN,
378 Blue Island Ave., Chicago, Ill.

TEATR AMATORSKI
Gminy Polskiej No. 1.
 w Chicago,
 w Sobotę dnia 11 Kwietnia, 1885
 w **Aurora Turn Hall**
 na rogu Huron i Milwaukee Avenue.
 Odegranem będzie:

ON JEST HRABIA.
 Krotchwila w 3ch aktach ze śpiewkami.
 Gena Biletu 35c. Dzieci do lat 12tu 15c.
 Początek o godzinie 8ej wieczorem.
 po przedstawieniu **BAL.**

Gmina Polska No. 1 ażeby pierwszą rocznicę założenia swego stósownie uczcić daje niniejsze przedstawienie, zapraszając wszystkich rodaków do łaskawego współdziałania
Komitet.

Teatr Polski w Ameryce
 urządza na dniu 7 Kwietnia, 1885 r.
W NEW-YORKU
 w sali "Hamburger Hall" pod No. 176 E. 3 ulica
 przedstawienie komedii konkursowej

'Pan Damazy'
 w 4ch aktach J. Bliźnińskiego.
 Początek o godz. 7½ wieczorem.
 po przedstawieniu

"Loterya Fantowa"
 na dochód kościoła polskiego w Nowym Yorku i Bal Narodowy. — Bliższe szczegóły ogłaszają afisze.

DO SPRZEDANIA.
 Franciszek Kosobucki 587 Dickson St. Chicago, Ill., z powodu wyjazdu ma zamiar sprzedać swój zakład rzeźniczy z wszelkimi porządkami potrzebnymi do prowadzenia interesu, wraz z wozem i koniem.
 Bliższych wiadomości udzieli właściciel na miejscu.

ODEZWA.
 Kapłan polski, mający potrzebne świadectwa otrzymać może przy mnie bezwzględnie posadę asystenta. Listownie proszę się zgłosić i przedłożyć rekomendacye pod adresem jak niżej:
 D. H. KOLASINSKI,
 proboszcz parafii św. Wojciecha w Detroit, Mich.
 16r4 St. 2 ubien cor. Fremont Sts.

Zbiór Pieśni Polskich.
 Opuścił prasę i jest do nabycia zeszyt drugi, który zawiera:
 Z dymem pożarów.
 Orzeł biały.
 Pożegnanie Czajd Harolda.
 Ułan.
 Co nasze odbierzem.

Powiadami publicznosc, że takowyy jako też i zeszyt pierwszy nabyć można nadsyłając za każdy 25 centów w markach pocztowych pod adresem.
 ANTONI MAŁŁEK,
 540 Noble Str., Chicago, Ill.

Osoby mające zagraniczne pieniądze do wymiany, jako to: Ruble Rosyjskie, Guldeny Austriackie i Marki Niemieckie i w ogóle wszystkie inne, znajdują korzystnym wymieniając je u

G. A. KLUPP,
 666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.
 Przekonajcie się o cenach u mnie, nim gdzie indziej się udacie.

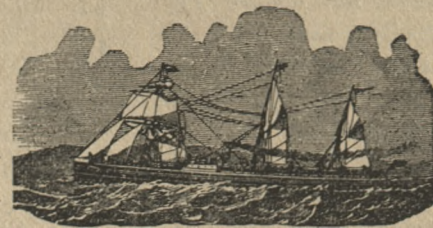
Z pierwszej ręki! Z pierwszej ręki!
M. CIESIELSKI,

poleca Szanownym Rodakom produkta, jako to: Masło jaja, ziemniaki i ptastwo. Wysyła również w partyach większych, do Hotelów, Boarding Houses lub domów prywatnych. — Mam obecnie w zapasie kilka wagonów prasowanego siana preryjnego w dobrem gatunku.
 Mąkę za sto funtów wagi 1ej klasy 1.95
 " " " wagi przeryjnej 1.75
 " " " wagi wyborowej 1.45
 Zamówienia uskuteczniams spieszenie i jak najpunctualniej.
 Licząc na łaskawe względy swych rodaków zostaje
 Z szacunkiem
 M. CIESIELSKI,
 Lehigh, Kansas.

G. A. KLUPP,
 666 MILWAUKEE AVENUE.

BIÓRO

BANKOWE
I
KOLONIZACYI



Wilna
i
Sobieskiego
 okolica leśna.

Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju

Plenipotencye i Weksle
 na banki polskie. Posyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu bez różnicy miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim. — Sprzedaje i kupuje się własność realną. Karty okrętowe po najtańszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranicznej. Ci którzy mają zagraniczną monetę jako to, marki guldeny i ruble itd. do wymiany, znajdują korzystnym zmienić takową u G. A. Klupp, 666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill., który płaci najwyższe ceny. Toż samo co do wysyłki pieniędzy do Europy.

Młody Polak, fachowo wykształcony, poszukuje miejsca, do robienia planów i rysunków na domy i wszelkiego rodzaju budowy. — Należy się zgłosić do Redakcyi GAZETY CHICAGOSKIEJ 666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

FARMA NA SPRZEDAŻ!
 Wilno, Lincoln County, Minnesota.

Ktoby sobie życzył kupić farmę obejmującą 160 akrów, niech się zgłosi do mnie. 50 akrów jest już gotowych do obsiewu, ziemia jest bardzo dobra, można wszystko poorać. Można zarazem nabyć konie i krowy i wszystkie porządki należące do gospodarstwa. Na farmie znajduje się dom i stajnia i bardzo wygodna studnia. Sprzedaję dla tego, że chcę budować młyn do mąki, który nam tu jest bardzo potrzebny. Proszę się zgłosić do:

M. MACHNIKOWSKI,
 Wilno, Lincoln, Co., Minn.

A.W. MATUSZAK
 107 Cleaver Ulicy 107
 NA ROGU BRADLEY. CHICAGO, ILL.

poleca swój polski
SALOON,
 Dobre napoje, Wina i Likieri najrozmaitsze.
 Piwo zawsze świeże i dobre cygara.
A. W. MATUSZAK,
 107 Cleaver Ulicy 107
 na rogu Bradley.

N. JAKIMOWICZ
 591 Milwaukee Avenue.

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tudzież podejmuje się urządzania handli, ofisów, storów i reperacyi budowli.

Pierwsza Polska Parowa
DRUKARNIA
 W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

"Gazety Chicagoskiej"
 666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Drukuje broszury, konstytucye, afisze, obwieszczenia i cyrkularze rozmaitej wielkości i rozmiarów. Wizytowe karty, uwiadomienia ślubne, nagłówki do listów, adresy i w ogóle wszystko co w zakres drukarski wchodzi.

Antoni Grochowski,
 47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.

Zawiadamia rodaków, że utrzymuje skład cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego sprzedaje

Karty Okrętowe
 po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze do starego kraju.
ANTONI GROCHOWSKI
 47 Grand St. Brooklyn, N. Y.

SZCZĘŚLIWA OKAZYA DLA
Czytelń, Towarzystw i
 OSÓB PRYWATNYCH.

Biblioteka sprowadzona miesiąc temu z Europy, złożona z 1000 najcenniejszych dzieł literatury polskiej historii i powieści. Zaraz do sprzedania w całości lub części niżej ceny kosztu. Informacje udziela Zbrzeziński, 428 E. 9th Str., drzwi 6. NEW YORK CITY.

F. SOWADZKI & BROS.
 polecają rodakom swój

MAGAZYN
Mebli i Pieców
 wszelkiego rodzaju.

Towar dobry ceny tanie.
 2869 Archer Avenue,
 Chicago, Ill.

THE CHICAGO AND
NORTH-
WESTERN
RAILWAY.

JEST NAJLEPSZA KOLEJĄ I
 NAJKRÓTSZĄ DROGĄ
 pomiędzy

Chicago,
Council Bluffs
i Omaha—Neb.

Jest jedyną koleją, która z Chicago lub Milwaukee prowadzi wprost do Freeport, Clinton, Cedar Rapids, Marshalltown, Des Moines, Sioux City, Council Bluffs, Omaha i w ogóle wszystkich punktów na Zachodzie.
 Również jest NAJPROSTSZĄ DROGĄ pomiędzy

CHICAGO a ST. PAUL lub MINNEAPOLIS

i najlepszą koleją do Madison, La Crosse, Ashland, Duluth, Winona, Huron, Aberdeen, Pierre, i wszystkich punktów Północno-Zachodu.

Jest ona prostą linią do Oshkosh, Fond du Lac, Green Bay, Ishpeming, Marquette i wszystkich kruszcowych okolic ponad jeziorem Superior.

Jest ona koleją nadbrzezną z pociągami salonowymi pomiędzy CHICAGO a MILWAUKEE i ma WSPANIAŁE WAGONY SYPIALNE na nocnych pociągach i WSPANIAŁE WAGONY JADALNE na wszystkich pociągach kuryerskich pomiędzy

CHICAGO I MILWAUKEE
CHICAGO I ST. PAUL,
CHICAGO I COUNCIL BLUFFS,
I CHICAGO I WINONA,

Kto wybiera się do Denver, Ogden, Sacramento, San Francisco, Helena, Portland i w ogóle do któregokolwiek punktu na Zachodzie lub Północno-Zachodzie niech żąda od agenta kolejowego biletu po

"North-Western"
 a pewno mieć będzie najlepsze wygody. — Wszyscy agenci kolejowi sprzedają bilety tejezj linii.

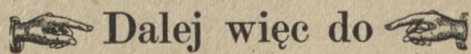
M. Hughitt, R. S. Hair.
 General Manager. General Passenger Agents
 CHICAGO.

UWAGA!

Zawiadamiam niniejszem wszystkich mających ochotę okupić się w koloniach polskich

Wilno lub Sobieski

bez obojrzania, że w razie gdyby po przybyciu na miejsce gruntu te im się nie podobały, mogą przemienić takowe na inne, lub na żądanie pieniędzy zostaną im zwrócone. Rodacy zrozumiają jak ważnem jest, byśmy się skupiali i łączyli w jednym miejscu, bo zjednoczenie robi siłę i prowadzi do dobrobytu. Nie dajcie się łudzić żadnym innym obiecankom, lecz zobaczcie sami jadąc z drugą **Ekskursją 14go Kwietnia**, a przekonacie się o dobroci i korzystnym położeniu tamtejszych gruntów, które pomimo tak korzystnych warunków są o wiele tańsze, aniżeli grunta gdzieindziej wam na sprzedaż ofiarowane, bo od 4 do 7½ dol. za akier, a za 6 dol. wyborowy grunt na 6 lat wypłaty, po 6 procent od sta, a gdy zaraz wypłaci odchodzi 10 centów od każdego dolara. (We Wilnie mieszka już przeszło 300 rodzin polskich.)



Wilna dn. 14go Kwietnia '85

— a do —

Sobieskiego 21go Kwietnia

Grunta te są własnością kolei żelaznej CHICAGO i NORTH WESTERN Ry, jednej z najbogatszych kolei na świecie; każdy zatem zrozumie, że tytuły własności takiej kompanii muszą być absolutnie dobre.

Bilet kolei żelaznej tam i nazad kosztuje 15 dol.

i przy kupnie gruntu potrącanym bywa. Kupujący bez oglądania dostają wolny przejazd na osiedlenie się.

Po mapy i książki z opisami tych gruntów zgłaszajcie się listownie lub osobiście do:

G. A. KLUPP,
 666 Milwaukee Avenue, Chicago, Ill.

Ofis otwarty od godziny 8ej z rana do 8ej wieczorem.

Ks. Zygmunt Golian.

(Wspomnienie pośmiertne ze Słowa Warszawskiego.)

Zbyt poważnym i wybitnym było stanowisko, jakie zajmował ks. Zyg. Golian w społeczeństwie naszym, aby godziło się ubytek takiego człowieka zaznaczyć zwyczajną nekrologiczną wzmianką.

Bardzo słusznie nad grobem jego powiedziano, że jak długi i szeroki nasz kraj wszędzie wieść o zgonie ks. Zygmunta przyjęta była zalem, streszczającym się w tem jednym słowie: szkoda! Tak, szkoda to wielka i niepowetowana, strata dla kraju, strata dla kościoła, strata dla całego społeczeństwa ogromna, to też jak zwykle u nas, że za życia wielce zapoznawany, przez innch znienawidzony i spotwarzony, i on, jak tylu innych, dopiero po śmierci doczekał się sprawiedliwego wyroku, a żal, jakim trumnę jego otoczono, uznanie, jakie go spotkał nawet ze strony dawnych przeciwników i nieprzyjaciół, wydobywają dziś dopiero na wierzech ascetyczną postać kaznodziei, o którym wielu bardzo słyszało, mniej słuchało, a mniej jeszcze zna i ocenić właściwie umie.

Na kartach dziejów wymowy kaznodziejskiej w Polsce, imię ks. Zygmunta Goliana zajmie niezawodnie jedno z najwybitniejszych miejsc. Nie zostawia on po sobie tak wspaniałych pomników krasomówstwa jak ojciec Hieronim Kajsiewicz, którego kazania emigracyjne tak niestety mało u nas są znane i czytane, a jednak może one ostatnie miały tę tajemnicę jakiegoś przedziwnie pięknego języka, twardego jak stal, kruszącego serca i rozumu, że pomimę tu ich wielką polityczną i społeczną wartość; nie był mówcą ludowym jako Karol Antoniewicz, ten największy chyba z naszych poetów ludowych, którego "czytania niedzielne" pozostaną na zawsze wzorem i przykładem, jak urodziwy talent potrafi połączyć wielką prostotę z wielkim natchnieniem; ale po nich dwóch przyjdzie tym dziejom zapisać jeszcze ks. Zygmunta Goliana.

Była to dziwnie potężna organizacja: obok wielkiego talentu krasomówczego, olbrzymia nauka, niezasklepiona w jednym tylko wyłączone przedmiocie, ale tak wszechstronna, tak sięgająca we wszystkim do gruntu i głębi, że zdobywała nawet uznanie u najzaciętszych przeciwników i wrogów. Teolog znakomity, według świadectwa kompetentnych, jeden z najuczestniejszych w Polsce, odznaczał się przedewszystkiem wielką znajomością Pisma św. i pod tym względem nie miał podobno sobie równych. Filozof, estetyk, historyk, znawca literatury swojej i obcej, z każdego zakresu nauki, nie wiążącego się nawet bezpośrednio z jego powołaniem, miał bardzo wiele wiadomości, wszystko czytał, o wszystkim wiedział, wszystkim się interesował i nie było prawie przedmiotu, którego by w kazaniach swoich nie poruszał, bez tego błyskotliwego popisania się erudycją, która jak zbyteczny balast nieraz cięży i nuży, ale z tą sprawiedliwością kapłana, który niczego nie potępi wprzód nie zbadawszy i jeżeli wyrokuje to nie gołosłownie, lecz wsparty na dowodach. Za młodu, po ukończeniu licznych studyów na kilku zagranicznych uniwersytetach czas jakiś, marzył o przywzianiu zakonnego habitu i odbywał nowicyat dominikański, inna jednak przeznaczona mu była misya Ś. p. ks. Zygmunt stworzony był przede wszystkim na kaznodzieję, ale później i na znakomitego profesora. I rzecz dziwna, to drugie danem mu było spełniać bardzo niedługo, lat kilka w Akademii warszawskiej; kiedy zaś powrócił do Galicyi, katedra profesorska usuwała się przed nim ustawicznie i dopiero na parę tygodni przed śmiercią przyznano

mu ją nareszcie, tak, że zmarł jako profesor-nominat Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kapłan w całym tego słowa znaczeniu: asceta, poświęcający z żarliwością wszystko co posiadał: naukę zdrowie, siły swoje na służbę Bożą, nie gonił nigdy za żadnymi zaszczytami, całe życie poprzestawał na najskromniejszych stanowiskach, nie bacząc na nic, aby tylko mieć sposobność przemawiania do ludu, nauczania, kształcenia, wzmacniania wiary, walczenia z fałszywymi sądami i fałszywymi ludźmi. Od lat najmłodszych, kiedy rozpoczął swoją koczowniczą karierę w starożytnej katedrze wawelskiej, aż do ostatniej chwili nie opuszczał go ten zapał zawsze młodzieńczy, ta dziwna energia w słowie, pewna namiętność i zapaleczność, która wielu może raziła, ale wielu pociągała.

Daną mi była sposobność słyszenia często ks. Goliana w Krakowie w lat kilkanaście po jego wyjeździe z Warszawy. Zrazu w kościele św. Floryana, później przez kilka lat z rzędu starożytnej Panny Maryi świątyni, wstępował on co niedziela na ambonę. Nie były to zwyczajne homelie i zapewne większość słuchaczy nie mogła z nich korzystać, lecz za to spieszyło na nie wszystko niemal, co w mieście nazywało się intelegencją; spieszyła nawet ta młodzież, wśród której nie był on popularnym, a nawet tej niepopularności miał przykre dowody w znanem zajściu z powodu wystąpienia prof. Gilewskiego z adresem do Doelingera. On nietyle uczył nawróconych, ile miał przed sobą słuchaczy, przychodzących z uprzedzeniami i niewiarą, do nich właśnie przemawiał, ich przekonywał i dla tego te jego niedzielne kazania były raczej tem, co francuzi nazwali "konferencyami"; traktował w nich najważniejsze zagadnienia chwili, filozoficzne, polityczne, literackie i społeczne. Wszystko tam było poruszane, wszystko przechodziło przez ocenę ze stanowiska wiary i kościoła i tam dopiero zdumiewał swoją wiedzą, olśniewał erudycją, imponował prawdziwie artystycznymi obrazami, tak że naprawdę żal i szkoda wielka, że to wszystko zginęło bezpowrotnie, że znakomity kaznodzieja, tak lubujący się w cytacjach łacińskich, zapomniał o tej jednej: *verba volant, scripta manent*. Głos już był zdarty i nie miał tego metafizycznego dźwięku co dawniej, ruchy traciły czasem aktorstwem, ale młodzieńczy zapał pozostał ten sam, pozostała ta dziwna jakaś werwa, z podkładem zabójczego sarkazmu, pozostał wielki artysta słowa a dziwnie trafnie odczuwał każde uderzenie serca, każde tętno pulsu swego narodu.

Kto słuchając potwareów, urobił sobie na ich wiare zdanie o ks. Zyguncie, ten niech przeczyta jedyną może z wielkich mów politycznych, jaka w druku po jego pozostała śmierci ("O miłości ojczyzny w Panu Jezusie", kazanie na pogrzebie ś. p. Aleksandra Kurtza) a wówczas przekona się, jak ten kapłan gorąco kraj swój kochał, jak dobro i szczęście jego rozumiał i pragnął i jak złe chłostając, na to co dobre oczów nie zamykał. A jaka wielka dla literatury szkoda że prócz owoczesnych słuchaczy nikt już nie pozna ani jego prześwietnej mowy nad zwłokami ś. p. Jerzego Lubomirskiego, ani tej drugiej na nabożeństwie żałobnym za ks. Hieronima Kajsiewicza (o kapłaństwie w emigracji), Maurycego Manna (o zadaniu dziennikarza katolickiego, Lucyana Siemieńskiego, ks. kanonika Wyszyńskiego (o kapłanie-wyznawcy), Józefa Szujskiego i tej najpiękniejszej, która mi na zawsze pozostanie w pamięci: nad zwłokami Wincentego Pola na temat: "przez boleści do miłości", zakończonej tak gorą-

ca, tak natchnioną inwokacją, że całe audytorium wyszło do głębi wstrząśnięte.

Ś. p. ks. Zygmunt improwizował zawsze na ambonie. Ztąd spuścizna jego literacka jest bardzo szczupłą. Pozostało tylko parę mów pogrzebnych i zbiór kazań rosyjnych i luźne artykuły porozrzucone po rozmaitych czasopiśmiech (Dodatek do "Czasu" — przekład fragmentów z Boskiej Komedji Danta — "Przegląd lwowski". — Ostatni bohaterowie Judei — "Monderantyzm i ultramontanizm" i t. d.)

Mnóstwo kazań i konferencyi miewanych po kościołach i klasztorach utoneło więc na zawsze w pamięci ówczesnych słuchaczy. Przez jakiś czas próbowano kazania miewane w kościele Panny Maryi stenografować, chcąc w ten sposób dojść do ich zbioru. Ale ta praca poprawiania i uzupełniania swych nauk nużyła niezmiernie ś. p. ks. Zygmunta. Zresztą dziwnej skromności był ten człowiek, nie wierzył po prostu w pożytek takiego wydawnictwa, nie przywiązywał do niego wagi. Nie o sławę mu szło, ale o wpływ bezpośredni żywego słowa na masy, nie o stawianie wzorów i szematów dla innych kaznodziei, ale po prostu o przekonanie i zdobycie choć kilku zbłąkanych dusz dla prawdy Chrystusowej. Nie nazywał też nigdy swoich konferencyi kazaniem, ale po prostu i skromnie "naukami". Zresztą te świetne improwizacje w druku traciły i kto tylko zna ks. Goliana z czytania tych kilku jego wydanych prac, ten nie może mieć dokładnego pojęcia o indywidualności tego kaznodziei. Nie czytać, ale go słuchać trzeba było. Na ambonie pomimo już braku materialnych warunków porywał i unosił, tam miał jakąś dziwną swadę, tam płynęły jego słowa jakby pchane jakąś nieprzepartą siłą, tam wybuchał namiętnością, kruszył serkaczem, obalał od jednego zamachu. W druku czuł się jakby skępowanym, nie swoim, za ciasno mu było i za szczupło. . . .

Człowiek olbrzymiej pracy, kapłan-asceta, ś. p. ks. Zygmunt Golian nie gonił nigdy za żadnymi zaszczytami. Stworzony na profesora uniwersytetu, oddałby na tem stanowisku olbrzymie usługi i miałby niezawodnie niepośledni wpływ nietylko na alumnów seminarjum, bo każda młodzież, chociażby najbardziej uprzedzona, ocenia zawsze rzecz jedną: wielką naukę, ale tak się jakoś nieszczęśliwie zdarzało, że to właśnie stanowisko mijało go zawsze. Wina w tem była innych, wina i jego po troszę. Polemikę posuwał za daleko, przenosił ją często z kwestyi ogólnych na osobiste, nie z osobistych bynajmniej powodów, ale w zapędzie, którego z pewnością sam nieraz żałował. Dla tego w sferach rządowych uniemożliwił się do pewnego stopnia. Zresztą i zbyt gorliwi przyjaciele oddawali mu złe usługi. Skończył zdala od wielkiego forum, jako prosty proboszcz wiejski. Kaznodziejstwo w Polsce — poniosło w nim ogromną stratę, a przyszyły jego historyk ks. Zygmuntowi Golianowi zmuszony będzie poświęcić niejedną kartę, w której obok wad podniesie jego wielką naukę, niepospolity talent i rzadkie poświęcenie.

Tania i przyjemna wycieczka do Europy.

Czesi zamieszkali w Ameryce postanowili w celu odwiedzenia Teatru Narodowego w Pradze urządzić wycieczkę, a zapraszając do współudziału Polaków, ustanowili niżej podpisanego jako zastępcę centralnego komitetu w sprawach dotyczących się Polaków.

Przekonawszy się dostatecznie, że wycieczka ta nie jest urządzoną ażeby

przytem zrobić jakiegokolwiek interes, lecz mająca cel li tylko czysto-narodowy, postanowiłem komitetowi centralnemu przyjść w pomoc i w sprawach tych pomiędzy Polakami a tymże komitetem pośredniczyć.

Wycieczka ta wyruszy 21go Maja z Chicago (godzinę, później będę mógł oznaczyć) i kosztować będzie: Kolej z Chicago do New Yorku 1szą klasą przejazd okrętem z New York do Hamburga 2gą kajutą i tą samą drogą z powrotem \$53.00. (Dzieci niżej lat dwunastu połowę.) Każdy podróżny winien się zaopatrzyć w derę dla okrycia siebie na okręcie. Bilety te są ważne na jeden rok i można powrócić którymkolwiek okrętem.

Statek jest wynajęty przez Czechów i nikt inny biletu dostać nie może jak tylko uczestnicy wycieczki a oprócz Czechów, tylko Polacy.

Przy zamówieniu sobie przejazdu winny być \$8.00 za każdą dorosłą osobę a \$4.00 za każde dziecko niżej lat dwunastu, jako zadatek przesłane, reszta zaś w Chicago przed odjazdem należy opłacić.

Sposobność ta jest tak tania, zważywszy że jadąc pod pokładem, nie prawie taniej nie wypadnie pomimo że wyżywienie dość liche i niewygody.

Zważywszy, że jadący pod pokładem nie mogą prawie taniej jechać, a narażeni są przytem na wyżywienie dość liche i niewygody nieodłączne od podróży pod pokładem, sądzimy, że wielu z naszych rodaków mających zamiar odwiedzenia swych krewnych w Europie niezawodnie z dobrej tej sposobności skorzystają.

Po wszelkie bliższe informacje, których na każde zapytanie chętnie jestem gotów udzielić, proszę adresować:

I. N. MORGENSTERN,
378 Blue Island Avenue.
Chicago, Ill.

ROZMAITOŚCI.

Indyanie wielońscy. Jeden z rodaków naszych w Paryżu przebywających, spotkał tam przypadkowo w trupie produkujących się "Indyan", kilkoro ludzi mówiących po polsku, wprawdzie bardzo nieudatnie. Jak się później dowiedział, mniemanymi tymi Indyanami, w strój dzikich przybranymi, była rodzina żydowska z wielońskiego. Przed kilku laty wyemigrowali oni do Ameryki, lecz tu znaleźli się w strasznym niedostatku.

Nie mogąc znaleźć zajęcia, ratowali się od nędzy udawaniem "Indyan", i jako tacy zawędrowali z czasem i na bruk paryzki.

Niezawodny środek. W pewnej miejscowości Francji, gdzie ludność pomimo napomnień zamiast pójść do kościoła udawała się do szynków i tu Boga obrażała, wydała władza rozporządzenie, iż goście, bawiący podczas mszy świętej i nieszpór w szynkowniach, mogą lokal opuścić, nie płacąc wcale należytości. — Środek ten odniósł pożądany skutek.

Wielkie wrażenie sprawiło w Berlinie przejście na katolicyzm księcia Pszczyńskiego, Jana Henryka XV, liczącego lat 24, najstarszego syna ks. Jana Henryka XIV hrabiego na Hochbergu, barona na Fuerstensteinie. Akt przejścia odbył się uroczystie w kościele, w Spandawie. Cała rodzina księcia składa się z zagorzałych protestantów, a ojciec jego zagroził mu wydziedziczeniem, czemu jednak sprzeciwia się ustawa familijna książąt Pszczyńskich (Pless).

RODZEŃSTWO.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Ta mała na pozór znacząca, różnica powierzchowności, przyczyniała się też do żywienia między rodziną pewnego rodzaju zazdrości i — chłodu.

Miano już zasiadać do herbaty, gdy klaskanie z bicza, kazało się domyślać przybycia Sabiny z mężem. Julian z przekąsem nazywał ją panią hrabiną. Ruszyli wszyscy na przyjęcie, nie wyjmując rodziców.

Przed gankiem stała już śliczna karetka podróżna, za którą w pewnym oddaleniu postępował angielski furgon ze służbą i pakunkami. Służba w liberyi herbownej otwierała powóz, gdy Szelawski podniósłszy ręce, witał i błogosławił wysiadającą córkę. Przybywała ona tak wystrojona, jak gdyby nie od była długiej i nużącej podróży.

Pan Adolf w wieczornem, wiejskiem ubraniu, angielskim szykiem, miał minę lorda, i widać było, że ta anglomania nie była w nim mimowolną.

Uderzająco piękną była jeszcze pani Adolfowa, ale wdzięk jej twarzyczki przypomniawszy nieco te sztychy keepsakowe, którym nie zarzucić nie można, oprócz, że im brak życia, i że są bardziej lalkami, niż kobietami. Jakim sposobem córka pani Sędziny, wychowana w Wólce, nie znająca dawniej innego świata nad ten, co ją otaczał, mogła się pod wpływem męża przeistoczyć na taką idealną modną panią — wiele osób tego nie rozumiało.

Kochała męża, sfery, w które weszła, odpowiadały jej usposobieniu — i przekształcała się zupełnie, zastosowując do nich.

Dawniej była ona do Justysi podobną, skromną dziewczeczką, dziś miała powagę i urok królowej, a tak z wysoka na świat patrzyła.

Stojąca z daleka Julianowa na widok wystrojonej tak smakownie Sabiny pobladła, i obie z Bronisławową spojrzęły na siebie znacząco. Adolf wprawdzie ojca żony pocałował w rękę, to jest pochylał się ku niej, ale natychmiast wyprostowawszy się, przybrał ton pański, lekceważący, pogardliwy niemal, do którego był nawykłym. Do każdego jednak po kilka słów grzecznych przemówić się czuł obowiązany.

Wprost od ganku całe towarzystwo przeszło do przygotowanej wraz z wieczną herbaty. Było to ustępstwo dla dzieci i wyjście z obyczaju zwykłego, ale kolacja się też spóźniła.

Przy herbacie Justysia w sukience opiętej, ciemnej, z białym prostym kołnierzykiem, gospodarowała posługiwana.

Nie narzucała się ona z powitaniem gościom, ale panie i panowie wiedząc, jakie łaski miała u Sędziny, z kolei czuli się w obowiązku słówkiem lub ruchem okazać, że o niej nie zapomnieli. Za każdym razem dziewczę zarumienione kłaniało się bardzo nisko.

Matka rozpromieniona nie wiedziała sama jak synowe i córkę posadzić miała, aby żadna z nich nie czuła się upośledzoną. Zostawiła więc wybór miejsc im samym, a że Julianowa siadła przy Podkomorzynie, Sabina, jakby od niechcienia pierwsze lepsze zajęła krzeselko na szarym końcu.

Zdawało się jej, że — miejsce przy Podkomorzynie właściwie może — komu innemu należało.

Stary Szelawski tych wszystkich maleńkich odcieni nie widział wcale, i nie przywiązywał do nich wagi, ale po upływie godziny może, gdy ożywienie początkowe ostygło — sztywność, z ja-

ką się wszyscy ocierali o siebie, mocno się już czuć dała.

Mierzono się oczyma, przesadzane w grzecznościach, a raz i chłód, który panował między rodzeństwem. Nie dotykał on rodziców, którzy byli rozrzewnieni i szczęśliwi.

Gdy się to działo w salce jadalnej, w dworku przygotowania do ulokowania tych wszystkich gości, do rozmieszczenia ich, dostarczenia rozmaitych drobnotek — sprawały zamęt niesłychany. — Służba biegła, tracąc głowy, wywoływano co chwila zapytaniami Justysię, dziewczę powracało po rozkaz do Sędziny, do koła domu nie ustawała popieszna krzątająca, nawoływania i krzyki.

Z samą już służbą tak wykwinną, jak państwa Adolfowstwa i Julianowstwa, niemało było zachodu. Spoglądała ona bowiem na starą czeladź i domowników Szelawskich z takiej wyżyny, jakby za ujęcie miała z nią się pospolitować.

Rozporządzenia pani Szelawskiej w wielu względach musiały być zmienione. Pani Bronisławowa chciała mieć przy sobie dzieci, kamerdyner pana Adolfa dla pana wymagał osobnego pokoju i krzywił się, gdy mu jeden wspólny z panem Julianem wskazano.

Pani Julianowa żądała, aby Chryzjo nie na górce, ale przy ojcu pozostał. — a tam trudno było trzecie łóżko postawić.

Wszystko to o tę nieszczęśliwą Justysię się obijało i rozbijało, bo Sędzina tak była swoim szczęściem zajęta, że całując ją i ściskając powtarzała. — Rób sobie co chcesz, moje dziecko! Ja już nie wiem, oprócz, że ich mam.

I biedne dziewczę, narażając się, musiało łamać głowę nad tem, jak żądaniom dogodzić i wszystkim uczynić zadość, albo przebłagać.

Herbata i wieczera przeciągnęły się bardzo długo, rozmowa stała ożywioną, chociaż mówiono tylko o sprawach ogólnych, gospodarstwie, cenie wełny, zboża i majątków. Sędzina tymczasem dopytywała o wnuków, których jej nie przywieziono Sabina szczególnie się uniewinniać musiała, bo nie przywiozła żadnego.

Po dziesiątej nareście czas było pomyśleć o spoczynku, a właściwiej rozejść się, bo każdy tyle miał jeszcze do czynienia u siebie, przed położeniem się do snu, że wiele czasu upłynęło, nim świece pogaszono, rozmowy ustawać zaczęły, i spójność powrócił. Justysia i czeladź, która na dzień jutrzejszy tyle miała do przygotowywania, o spoczynku ani mogła pomyśleć.

Pan Adolf z Julianem w jednym pokoju pomieszczeni, radzi nie radzi, musieli sobie wzajemne czynić ustępstwa. Adolf nawykły był do nocej lampki i bez niej nigdy nie sypiał. Julian zaś przy świetle sypiać nie mógł. Trzeba było *ocillensia* tak postawić, aby przyświecając jednemu, dla drugiego mogła być niewidoczną.

Materace w Wólce okazały się twarde i nie elastyczne, łóżka ciasne, pani Adolfowa znajdowała miednice do umywania za małe, a wodę za twardą. Zamiast do studni, posłano po nią do stawu.

Słowem niemal wszyscy kwaśno jakoś ten dzień zakończyli, przewidując, że następny, który był wigilią świętego Jana, także się okaże do przebycia nie łatwym.

Panie elegantki miały mnóstwo rzeczy do prasowania, a żelazek dwa tylko znajdowało się w garderobie, z których jedno nadłamanie. Stażące zawczasu zapowiadały opóźnienie z ubraniem, a pani Julianowa kwaśno się skarżyła przed mężem iż nie wiedziała, że nawet żelaz-

ko potrzeba było przywieść z sobą.

Od brzasku wszystko było na nogach, oprócz podróży. Sędzina sama poszła dojrzeć śmietanki do kawy i lukrowanych sucharków. Konrad latał jak oparzony, po drodze pędząc kuchtów.

Na ten dzień, który starzy sam na sam z dziećmi spędzić mieli, rachowali najwięcej, że się szeroko rozmówią o interesach, dowiedzą od nich, jak się im powodzi, nacieszą nimi bez przeszkody.

Synowie też pragnęli zbliżyć się do ojca, bo każdy z nich coś z sobą przywoził, o czem na osobności, we cztery oczy chciał mówić z Szelawskim lub z matką.

Julian nie tracił nadziei, że potrafi nakłonić starego, aby stopę, na której żył, odmienił, wygodniej się urządził, a skromnością swą (jak się wyrażał) ich nie kompromitował. Co roku wznawiała się rozmowa o tem, a Julian miał nadzieję, że z pomocą żony i siostry potrafi rodziców nakłonić.

Bronisław miał interes osobisty — wiedział, że ojciec znacznymi mógł rozporządzać kapitałami, a te wedle jego obrachunku, ledwie mu pięć do sześciu mizernych procentów przynosiły. Chciał go namówić do powierzenia ich sobie, — z obrotu ich spodziewając się zysków ogromnych.

O tem inaczej mówić, jak na cztery oczy nie było podobna.

Mecenas, wezwany właśnie jako radca prawny przez hr. Z — do spółki, która się zawiązywała, również na kapitał ojca zwróconą miał uwagę, chcąc go namówić do wzięcia udziału w przedsiębiorstwie. Obiecywały się dywidendy bajeczne, konkurencji żadnej nie było.

Żaden z braci nie zwierzał się z swych myśli drugiemu, — szło o to, jak do ojca dostąpić, i bez przeszkody mu wyłożyć, przekonać, iż powinien był we własnym interesie posłuchać rady syna.

Mecenas, który dawniej był ulubieńcem matki, trochę na jej pośrednictwo rachował.

Zebrano się na śniadanie, na które panie pociągały się późno, w ramnych toaletach, zniecierpliwione ubieraniem się w ciasnocie, bez dużych zwierciadeł i w niewygodnych warunkach. Bronisławowa z pomocą jednej służącej, zmuszoną była ubierać troje dzieci, miała też aż zaczerwienione oczy.

Stary Szelawski wyszedł wyświeżony, wesół, szczęśliwy, i otoczony rodziną, pozostał już w salce, z kolei przywołując do siebie to jednego, to drugiego syna.

Żaden z nich nie oddalał się, czatując na to, aby się drudzy rozeszli, i tak do obiadu nikt się z nich poufałe z ojcem nie mógł rozmówić. Jeden pan Adolf swobodniejszy, przechadzał się z cygarem po ogrodzie, naglądając po kątkach.

Około południa znalazł wreszcie Bronisław sposobność po cichu zapytać ojca, czyby z nim na osobności się nie mógł rozmówić!

Szelawski się rozśmiał.

— Cóż to! masz jakie sekreta? zapytał.

— Sekretów nie mam żadnych, odparł Bronisław, ale nie wszystko rad człowiek w świat puszczać. Mały interesik mam, który i dla mnie i dla ojca może być nie bez znaczenia.

Szelawski spojrzął i rzekł sucho.

— Znajdzie się chwila.

— Jutro z powodu gości do ojca przystąpić będzie trudno — dodał syn.

Ponieważ żona w tej chwili Bronisławowa odwołała, Kalikst czatujący w ganku, zbliżył się do ojca, i zamiast domagać się rozmowy na osobności, przysiadł się do niego, poczynając wprost rozpowiadać o zawiązującej się spółce, o swoim w niej udziale, i o wielkich na niej

sperandach.

Los mu tak sprzyjał, iż nikt nie przeszkodził, a Mecenas w końcu zagadnął ojca, czyby i on także nie chciał należeć do tak pożytecznego, a wielce obiecującego przedsiębiorstwa, dla którego samo imię założyciela było rękojmią powodzenia.

— Ojciec kochany kapitały ma na pięciu, sześciu procentach po ludziach — dodał w końcu, tu dywidenda musi dać najmniej piętnaście, a stracić niepodobna.

Szelawski siedział zamysłony, zakłopotany i długo patrzył na syna.

Tak, rzekł — Wszystko to być może, ale wszelkie podobne przedsiębiorstwo na straty też narażone bywa. Wolę mniejszy zysk, a spokój święty.

Potrząsnął głową.

— No — a gdyby ojciec mnie na to pożyczył? spytał Kalikst.

— Na spekulacją pożyczasz, odparł stary — nie godzi się. Mogłbyś narażać mnie i miałbyś na sumieniu. Cudzem spekulować, wierz mi — niebezpieczna.

— Zmieszany nieco Mecenas umilkł.

— Szkoda, dorzucił po chwili — kraj na tem traci — gdy kapitały nie są właściwie użyte. Cudzoziemcy z tego korzystają. Przemysł nasz podnieść należy.

— Jam do tego za stary — rzekł Szelawski, a i tobie oględnym być zyczę. Przynajmniej nie wkładaj w to wszystkiego. Najpewniejsze spekulacje nie dają się obrachować — i zawodzą. Ja się ich już wyrzekłem.

Kalikst spuścił głowę zmieszany, bo wiedział, że po takiej odprawie, ojca by już namawiać było daremnem.

— Ja — dokończył, mam taką wiarę w powodzenie naszej spółki, że nie wahałbym się włożyć w nią wszystkiego, co mam ale nie mam wiele!

Powracający spieszenie do salonu Bronisław przerwał im rozmowę. W progu dostyszał słów ostatnich, domyślił się o co chodziło, i skorzystał z tego, aby naprowadzić na własne spekulacje na domach, o których począł rozpowiadać szeroko.

Utrzymywał, że teraz właśnie pora była budować, bo miasto się rozrastało, ludność powiększała, lokale coraz drożej płaciły. Przywodził cyfry i fakty, Szelawski słuchał, ale milczał, i wcale się nie dawał poruszyć. Nie zdawało się go to bynajmniej zachęcać do próbowania szczęścia.

Wtem i Julian przyłączył się do rozmowy, ale stanął w opozycji przeciwko Bronisławowi, dowodząc, że zawsze najlepszą lokatą kapitałów była ziemia, gdyż tej wartość rosła ciągle, a budowle z czasem na szacunku tracić musiały.

Dotknąwszy tego przedmiotu, począł opisywać dobra przyległe jego posiadłości, które właśnie na sprzedaż były wystawione, i znajdował, że ojciec by je nabyć powinien, etc. etc. On sam zadowolony bardzo, iż kupić ich nie mógł.

— Ze wszystkiego i ja bym już ziemię wybrał, odparł stary nie bardzo się dając tem ożywić — ale w kupowaniu trzeba mieć na uwadze, ażeby się też nie obciążać zbyt ciężko pracą, której podobać trudno. Przez posły wilk nie tyje, samemu trzeba pilnować. O oficyalistów u nas trudno.

Wszyscy synowie znajdowali ojca nadzwyczaj ostygłym i zamkniętym w sobie.

Panie i dzieci wchodzące z Sędziną, zmusiły przerwać te rozprawy.

Starzy gdy tylko mogli rozpocząć pytania o wnukach, o ich wychowaniu, zdolnościach, natychmiast się ku temu zwrócili.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

POLSKA KOLONIA

WILNO, LINCOLN COUNTY

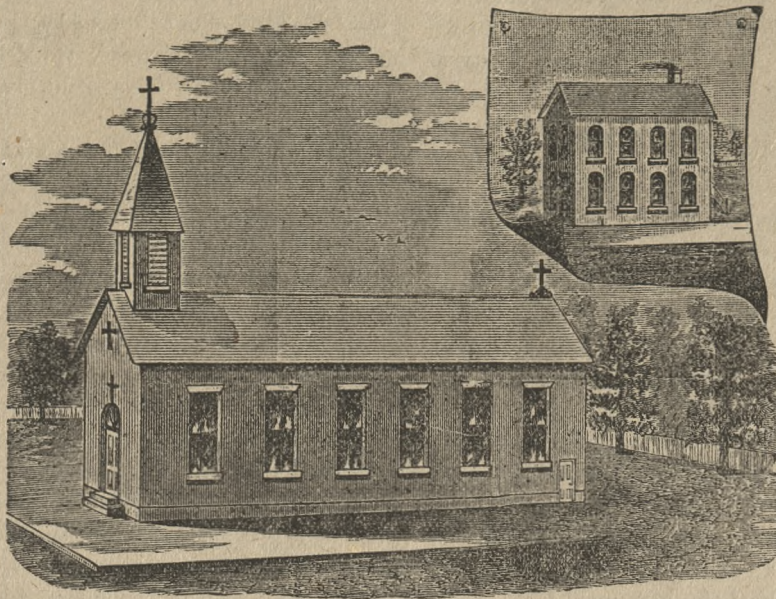
W POŁUDNIOWEJ MINNESOCIE,

założona dopiero przed dwoma laty, jest już dziś jedną z największych polskich kolonii w Ameryce. — Zamieszkało już tam dwieście sześćdziesiąt samych polskich rodzin, a znacznie większa ilość okupiwszy się po uregulowaniu swych rodzinnych interesów na mieszkanie przybędzie. O dobroci tej kolonii wielkie pochwały są zbyt częste, gdyż postęp i rozwój tejże dostatecznie o tem przekonują.

Zamieszczam ustęp z listu Jego Excelencji Biskupa John Ireland, z St. Paul, Minnesota do mnie pisany jako potwierdzenie tego:

„Znam Lincoln Co. dobrze, dla tego mogę śmiało rekomendować wszystkim tym, którzy szukają dobrych i urodzajnych gruntów do gospodarstwa, w zdrowym klimacie, i w pośród dogodnych warunków tak handlowych jak i religijnych, a których to tak sobie jak i swym rodzinom życzyć należy.”

Cheący tam jechać w zamiarach kupienia gruntu, raczą przybywać w każdy wtorek nie później jak o godzinie siódmej rano do mojego ofisu. Tych zaś, którym uregulować po-



dróż jest niedogodnie przez Chicago, proszę tak się urządzić, ażeby przyjeżdżali do Minnetoty, Lyon Co. Minnesota zawsze na środy rano, gdyż w tym dniu formanki i urzędnik kompanii przybyły z Wilna, oczekiwając będzie przybywających, w celu wskazania im gruntów. Minnetota jest to stacja drogi żelaznej w pośród naszych gruntów.

Od 4 do 7½ dolara za akier,

tak że grunt za 5½ dolarów akier będzie już wyborowy — oraz wszelkie inne potrzebne wiadomości, należy się zgłaszać wprost do mnie, jako Agenta sprzedającego tam grunta, a których właścicielem jest CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej. — Adresując lub przybywając do G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. — Posiadam także liczne loty w Wilnie do sprzedania, i jeszcze w bliskości kościoła. — Ceny tychże od 35 do 50 dol. za lotę.

10 procent rabatu za gotówkę.

Kolonia Polska "Sobieski" w Shawano County, Wisconsin.

Okolica leśna, ziemia dobra, łatwość wody i klimat zdrowy, zarobki łatwe. — Sprzedają się tam grunta, akier od dolarów 2 do 5. — Jest to kolonia świeżo założona; jednakże już się tam okupiło czterdzieści polskich rodzin. — Właścicielem tych gruntów jest również CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej, a sprzedającym takowe agentem jest G. A. KLUPP, do którego po wszelkie mapy, cyrkularze i szczegóły należy się zgłaszać, lub pisać adresować:

G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave. CHICAGO, ILL.

Koszta tykietu przy kupnie się potrąca i w ten sposób przejazd jest darmo.

Ekskursya do Wilna 14 Kwietnia o godz. 8ej rano, do Sobieskiego 21 Kwietnia o 8ej wieczorem.

ANDRZEJ KURR.

poleca publiczności swą

AGENTURĘ

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

A. F. GORSKI,

124 Townsend Street, BUFALLO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

KART OKRĘTOWYCH

na wszystkie pierwszorzędne parowe okręta. Wystawia plenipotencje, kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

Józef Piątkiewicz,

BUDOWNICZY

Podjeżdżuje się wszelkich budowli.

Bierze pracę ciesielską i mularską i wykonuje plany na domy po

JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.

Mieszka: 668 Milwaukee Avenue.

CHICAGO, ILL.

K. DORSZYNSKI,
Wielki Skład Polski
gotowych
UBIORÓW MĘZKICH,

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszków itd. Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy.
K. DORSZYNSKI.

Teodor J. Wikaryasz,

— poleca swój —

Skład Krawiecki

Jako i też gotowych ubiorów męzkich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd. Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerdy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie. Skład i procownia znajduje się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Knapik i Gillmeister,

Polska Heblarnia,

Parowa Fabryka Ramek.

18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.

OBERZA

POLSKO - LITEWSKA,

Jana Reszczyńskiego

671 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

P. Binkowski,

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacje zegarków i biżuterii jak najtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuterii połączony jest także

HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,

handel cukrów i skład

Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i **Obrazy-Chromo.**

Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach liniów: Red Star Line, Hamburg, New York i Antwerp, Philadelphia, New York.

KARTY OKRĘTOWE

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.
CHICAGO, ILL.

DR. W. MAJEWSKI,

Praktyczny Polski Lekarz

748 Noble Str. Chicago.

Godziny Ofisowe:

w Aptece róg, Milwaukee Ave. i Noble ulicy,
od 10tej do 11ej rano.

Jeździ w kontry, jeżeli kilku chorych z jednej kolonii z sobą się porozumie; koszta podróży muszą być nadesłane naprzód; acy akuszerstwa.

Polski Skład

MEBLI

i Fabryka Tapicerstwa

S. PIOTROWSKIEGO, 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piece kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuję obstalunki i wykonuję punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

JOHN GAJEWSKI,

bx. 284. Green Bay, Wis.

Notaryusz Publiczny

Wyrabia wszelkiego rodzaju prawne dokumenta, jako to: Deeds, Morgages, Contracts itd. — Oraz sprzedaje KARTY OKRĘTOWE i bilety kolejowe na najlepszych liniach i po jak najtańszych cenach.

Zarazem pośredniczy przy kupnie i sprzedaży gruntów i gotowych farm.
Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.

POLSKA APTEKA

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na rupturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

615 Noble St. CHICAGO.